



# ŻYCIE

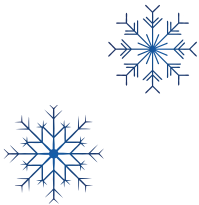
## UNIWERSYTECKIE

NASZ UNIWERSYTET  
Stypendia  
dla ludzi przyszłości

ZDOBYWAMY STUDENTÓW  
Warto podróżować



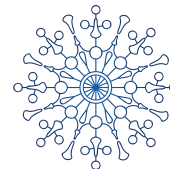




*By nadchodzący czas  
Świąt Bożego Narodzenia*



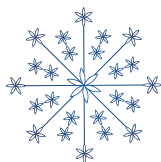
*przyniosł pogodną radość i kojącą nadzieję,  
by wypełnił się spokojem, życzliwością,  
ciepłym blaskiem betlejemskiej gwiazdy,  
a Nowy Rok  
pozwolił spełnić plany i marzenia*



*życzy*

*Andrzej Kurik*

*Rektor UAM*

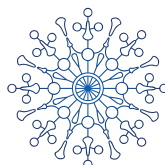


Święta i początek roku to bardzo stosowna pora po temu, aby składać życzenia. Życzenia zdrowia, szczęścia pomyślności, powodzenia w wypełnianiu marzeń... Mówimy to sobie co roku przy świątecznych stołach, na sylwestrowych balach; w znakomitym nastroju, przy świecach, lampionach. Ale piękne wieczory i szalona noc się wnet kończą. Co potem będą znaczyły te życzenia? Jak je wypełniać, by naprawdę być zdrowym szczęśliwym?

Czego do tego potrzeba?

Amerykański lekarz- internista, geriatra, dr Walter M. Bortz odpowiedział na to pytanie, dając swoim pacjentom „receptę na szczęśliwe życie do 100 lat”.

Pośród 99 kroków, które zbliżyć mają do poczucia szczęśliwości znajdujemy i takie niekiedy zaskakujące wskazania:



- \* Dotykaj i pozwól się dotykać. \* Bądź atrakcyjny. \* Nie traktuj siebie zbyt poważnie. \* Bądź komuś potrzebny. \* Słuchaj muzyki. \* Postaw przed sobą nowe zadania. \* Wypijaj się. \* Myśl i stale ucz się. \* Trzymaj prosto plecy i głowę. \* Zadbaj o kości. \* Nie musisz być pierwszy. \* Odpędź smutki. \* Naucz się przegrywać. \* Nie zabijaj samego siebie. \* Czerp radość z udzielania pomocy. \* Utrzymuj mocne więzi rodzinne.

I tak dalej aż do... 100

Warto upowszechnić ten sposób myślenia, skupiony nie na zagrożeniach, ale na tym, co przynieść może radość. Sprzyja on zdrowiu, polepsza samopoczucie. I taki jest... nieustająco świąteczny.

Opr. len



FOT. ŁUKASZ WOŹNY



FOT. ŁUKASZ WOŹNY

Bożonarodzeniowy jarmark  
na Placu Wolności

## W NUMERZE

### WYDARZENIA

4-6 | krótko

### INNOWACYJNIE

8 | Nagrody dla Wielkopolskiego Centrum  
Zaawansowanych Technologii

### WSPARCIE DLA WYBITNYCH

9 | Stypendia dla ludzi przyszłości

### ZDOBYWAMY STUDENTÓW

10 | Warto podróżować  
Z prorektorem UAM prof. Tadeuszem  
Wallasem rozmawia Jolanta Lenartowicz

### NASZ UNIWERSYTET

12 | BestStudent – dbamy o rozwój  
najlepszych studentów

### AKADEMICKIE DEBATY

13 | Edukacja budzi emocje

### NASZ UNIWERSYTET

14 | Z sędziowską rozważą  
i temperamentem polityka

### ZADANIA DO WYKONANIA

16 | Jak wydziały zaliczyły... (cz. 4)

### VERBA SACRA

18 | Tym razem oczarował Conrad

### POLSKA/NIEMCY

20 | Polskie miłości niemieckiego uczonego  
Z prof. Krzysztofem Trybusiem rozmawia  
Danuta Chodera-Lewandowicz

### NASZ UNIWERSYTET

21 | Zachowana przeszłość

### WYPRAWY W ŚWIAT

22 | Przeżył drogę znikąd donikąd  
Z dr. Adamem Pleskaczyńskim  
rozmawia Maria Rybicka

### SPOTKANIA

24 | Amerykanin w Poznaniu

### MUZYKA

25 | Aula koncertowa

### WSPOMNIENIE

26 | Klaus Zernack (1931 – 2017)  
Zwalczal mity i stereotypy

### HISTORIE RELIKWIJ

28 | Kości Trzech Króli  
Z Michaelem Hesemannem, historykiem,  
rozmawia Aleksandra Polewska

### ABSOLWENCI

30 | Zielonymi zgłoszkami pisane

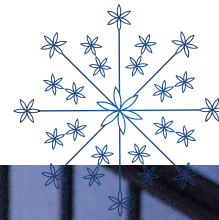
Numer do druku oddano 8 grudnia 2017 r.

**ŻYCIE**  
UNIWERSYTECKIEUAM POZNAŃ  
nr 12 (291) | grudzień 2017**Lubisz ŻYCIE? Polub nas na Facebooku!**  
[www.facebook.com/ZycieUniwersyteckieMiesiecznik](http://www.facebook.com/ZycieUniwersyteckieMiesiecznik)**Wydawca:**  
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu  
Rektorat, 60-712 Poznań,  
ul. Wieniawskiego 1e-mail: [redakcja@amu.edu.pl](mailto:redakcja@amu.edu.pl)  
[www.zycie.amu.edu.pl](http://www.zycie.amu.edu.pl)**REDAKTOR NACZELNA:** Jolanta Lenartowicz, [jolenmedia@gmail.com](mailto:jolenmedia@gmail.com)**REDAKCJA:** Magda Ziółek, [magdazio@amu.edu.pl](mailto:magdazio@amu.edu.pl),  
Maria Rybicka, [maria.nowak88@gmail.com](mailto:maria.nowak88@gmail.com)**FOTO:** Łukasz Woźny, [fotograf@amu.edu.pl](mailto:fotograf@amu.edu.pl)**STALI WSPÓLPRACOWNICY:**Danuta Chodera-Lewandowicz, Filip Czekala, Aleksandra Polewska,  
Romuald Polczyński, Przemysław Stanula, Aleksandra Śliwińska**KOREKTA:** Maria Nowak**ADRES REDAKCJI:**  
ul. Święty Marcin 78 (2 piętro), 61-809 Poznań**BIURO REDAKCJI:** Marta Tarczyńska**OPRACOWANIE GRAFICZNE:** Zosia Komorowska**DRUK:** Drukarnia Kolumb, Katowice,  
[www.drukarniakolumb.pl](http://www.drukarniakolumb.pl)

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów, zmiany tytułów.

Za treść zamieszczanych ogłoszeń, reklam i komunikatów redakcja nie odpowiada. Zapraszamy do wszechstronnej współpracy.





ŚWIĄTECZNI



FOT. PRZEMYSŁAW STANUŁA

**6 grudnia na Wydziale Nauk Politycznych i Dziennikarstwa UAM wręczono nagrody zwycięzcom Plebiscytu pod hasłem MEDIOM PRZYJAZNY 2017**

Plebiscyt organizuje od ponad 10-ciu lat Wielkopolski Oddział Stowarzyszenia Dziennikarzy Rzeczypospolitej Polskiej. Nagradzane są w nim osoby, firmy oraz instytucje, które – ku zadowoleniu obu stron – kompetentnie i życzliwie współpracują z dziennikarzami. W tym roku tytuł Przyjazny Mediom otrzymał prof. Tadeusz Wallas, prorektor UAM.

Zdaniem kapituły jako dziekan Wydziału Nauk Politycznych i Dziennikarstwa Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu przyczynił się do rozwoju kierunków dziennikarstwa i komunikacji społecznej. Umożliwił wielu młodym ludziom, poprzez zakup potrzebnego sprzętu i pomocy dydaktycznych, rozwój zawodowy już w czasie studiów.

Podczas uroczystości podkreślono, że uhonorowany prof. Tadeusz Wallas jest otwarty na współpracę z otoczeniem, którego elementem jest środowisko dziennikarskie. Zawsze znajduje czas dla dziennika-



FOT. PRZEMYSŁAW STANUŁA

rzy, nie boi się podejmować trudnych tematów i wspiera inicjatywy świata mediów.

Jest przyjacielem zarówno adeptów dziennikarstwa jak i doświadczonych dziennikarzy.

P. Stanuła





## Do Betlejem

W Duszpasterstwie Akademickim Morasko przy Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w wieczory adwentowe grupa absolwentów i studentów UAM robi z gipsu małe figurki Dzieciątka Jezus. *Będziemy je rozdawać po Mszy św. studenckiej o godz. 20 – mówi duszpasterz DA Morasko ks. Arkadiusz Szady – to idea założycielki ruchu Focolari Chiary Lubich – by każdy taką figurkę otrzymywał po to, by się zastanowić nad sensem Bożego Narodzenia. Zebrane przy tym dobrowolne ofiary przeznaczymy na Dom Pokoju w Betlejem.* To sierociniec dla dzieci wszystkich wyznań i ras, prowadzony przez siostry zakonne. Betlejem dziś jest miastem pod zarządem Palestyńczyków, w którym panuje bieda i niepokój; miastem, z którego ludzie uciekają. DA Morasko cały rok pomaga w różny sposób Domowi Pokoju, a we wrześniu przyszłego roku planuje wyjazd grupy wolontariuszy. Kto chciałby też pomóc sierotom w Betlejem, może skontaktować się z DA Morasko.

maj



FOT. LUKASZ WOŹNY

## Andrea Bocelli zaśpiewa na INEA Stadion w Poznaniu z okazji stulecia Uniwersytetu Poznańskiego

Koncert odbędzie się 11 maja 2019 roku. Organizatorami koncertu są agencja Prestige MJM oraz Marcellin Management, operator Inea Stadionu.

*Cieszę się niezmiernie, że już dziś mogę zaprosić na to wyjątkowe spotkanie z artystą – mówi prof. Andrzej Lesicki, rektor UAM. Prof. Andrzej Tykarski, rektor Uniwersytetu Medycznego dodaje: Mam nadzieję, że koncert zgromadzi liczne grono miłośników muzyki operowej, jak i rozrywkowej. A to dopiero początek licznych niespodzianek w roku akademickim 2018/2019 – zapowiada prof. Jan Pikul, rektor Uniwersytetu Przyrodniczego: Chcemy wspólnie świętować ten dostojny jubileusz, w szerokim gronie tych, którzy są dumni z akademickich tradycji Poznania – podsumowuje prof. Dariusz Wieliński, rektor AWF.*

Andrea Bocelli to światowej sławy włoski tenor, kompozytor, autor piosenek oraz producent muzyczny, znany z wykonywania utworów takich jak: „Time to Say Goodbye”, „Canto della Terra”, „Vivere”, czy „Nessun dorma”. Jego dotychczasowe albumy sprzedały się w nakładzie ponad 80 mln egzemplarzy. Wokalista znany jest również z duetów, m.in. z Celine Dion, Sarah Brightman oraz Luciano Pavarottim. Włoski tenor zrobił imponującą karierę zarówno w świecie muzyki poważnej, jak i popularnej, a jego nagrania zajmują nieprzerwanie wysokie miejsca na międzynarodowych listach przebojów muzyki rozrywkowej.

*Władze uczelni zwróciły się do naszej agencji z prośbą o zorganizowanie koncertu znamienitego artysty; takiego koncertu, który byłby zwieńczeniem uroczystości jubileuszowych, a przy tym dodawał splendoru całemu wydarzeniu. Wybór był oczywisty. Andrea Bocelli jest wy-*



*konawcą, który zapewni niezapomniane doznania muzyczne. Koncerty w jego wykonaniu na długo pozostają bowiem w pamięci słuchaczy – dodaje Janusz Stefański z agencji Prestige MJM.*

Andrea Bocelli nie pierwszy raz wystąpi na stadionie piłkarskim. Robił to już m.in. przed finałem Ligi Mistrzów w Mediolanie, czy na inauguracji Mistrzostw Świata w Piłce Nożnej w 2000 roku w RPA. Sam Bocelli jest wielkim kibicem futbolu.

*Nie jest to pierwsze wydarzenie jubileuszowe na naszym stadionie i mam nadzieję, że nie ostatnie. Cieszy nas, że obiekt, który kojarzy się z meczami piłki nożnej staje się też areną wydarzeń artystycznych – mówi Jacek Marzoch, prezes zarządu Marcellin Management.*

Andrea Bocelli zaśpiewa zarówno kilka arii operowych, jak i najsłynniejsze przeboje muzyki popularnej. Sprzedaż biletów trwa od 8 grudnia za pośrednictwem stron [www.bilety.imprezyprestige.com](http://www.bilety.imprezyprestige.com), [eBilet.pl](http://eBilet.pl) oraz w sieci salonów Empik na terenie całego kraju.

(mziol)





FOT. LUKASZ WOŹNY

### Medal za zasługi dla Ernestine Baig

Osobiste zaangażowanie, otwartość i ogromna życzliwość Ernestine Baig mają niebagatelne znaczenie dla nawiązywania nowych kontaktów oraz zacieśniania partnerskich więzi przyjaźni – mówił rektor UAM prof. Andrzej Lesicki podczas uroczystości (22. XI) wręczenia medalu „Za zasługi dla UAM” Ernestine Baig, attaché kulturalnemu Austrii i wicedyrektor Austriackiego Forum Kultury w Warszawie. Ernestine Baig ponad 20 lat patronuje Austriackiemu Ośrodkowi Kultury UAM, pośredniczy w przyjazdach austriackich pisarzy, uczonych i artystów. Dzięki jej finansowemu wsparciu udało się zorganizować wiele spotkań, wieczorów autorskich, sympozjów i konferencji.

A. Śliwińska



FOT. LUKASZ WOŹNY

### 70. urodziny obchodził 16 listopada, prof. Wiesław Ambrozik, kierownik Zakładu Resocjalizacji WSE

Z tej okazji odbyło się seminarium „Społeczne konteksty oddziaływań resocjalizacyjnych i readaptacyjnych”. Prof. Ambrozik jest znanym w Polsce specjalistą resocjalizacji. Za całokształt swojej pracy otrzymał liczne wyróżnienia i medale, a wśród nich medal UAM Homini Vere Academico. Zajmuje się historią pedagogiki poznańskiej, społeczno-przestrzennymi wyznacznikami sytuacji społecznej i zachowań dewiacyjnych dzieci i młodzieży, funkcjonowaniem środowiskowych systemów wychowawczych, profilaktyką i resocjalizacją w społeczności lokalnej, dysfunkcjonalnością systemu penitencjarnego. W 2001 roku był rektorem PWSZ w Pile, a także dziekanem WSE UAM.

A. Śliwińska



FOT. LUKASZ WÓCZNY



### Prof. Andrzej Koch z WPiA UAM skończył 75 lat i obchodził 45-lecie doktoratu nadanego na UAM (1. XII)

*To nie tylko prawnik – autorytet prawa prywatnego, ale i nauczyciel akademicki o otwartych horyzontach, wielkiej kulturze osobistej, wrażliwości i wspaniałym humorze. Mistrz anegdoty, ale także uważny i krytyczny obserwator otaczającej nas rzeczywistości, relacji społecznych i politycznych – czytamy we wstępie do książki pamiątkowej pt. „Z badań nad prawem prywatnym”. Księga, którą wręczyli jubilatowi pracownicy Katedry Prawa Cywilnego, Handlowego i Ubezpieczeniowego jest uhonorowaniem wielu lat pracy prof. Andrzeja Kocha.*

Profesor zajmuje się problematyką gwarancji bankowych i prawem ubezpieczeń gospodarczych. Prowadził badania nie tylko w Polsce, lecz także na uniwersytetach francuskich i niemieckich.

A. Śliwińska

### 70. urodziny oraz 45-lecie pracy na UAM świętowała (24. XI) prof. Anna Pałubicka z WNS UAM

*Pani profesor ma duży autorytet osobisty u młodych pracowników, których traktuje bardzo życzliwie i służy im radą i pomocą w różnych sprawach życiowych. Ma duże poczucie humoru, znakomicie chwytła niedostrzegany przez innych niezamierzony komizm sytuacji i dowcip wypowiedzi – mówił podczas uroczystości prof. Jan Grad. Jest autorką 6 książek, współautorką i redaktorką 6 prac zbiorowych oraz ponad 100 artykułów. Była ekspertem NCN oraz inicjatorką i kierowniczką projektu „Dualistyczne dziedzictwo jako podstawa tożsamości kultury europejskiej”. Jego efektem jest monografia „Gramatyka kultury europejskiej”. Wypromowała 12 doktorów filozofii.*

P. Stanuła



FOT. PRZEMYSŁAW STANUŁA



# Nagrody dla Wielkopolskiego Centrum Zaawansowanych Technologii

*Interdyscyplinarność, kontakt z przemysłem, tworzenie nowych obszarów współpracy badawczej – to innowacyjność w naszym wydaniu – mówił prof. Bronisław Marciniak, dyrektor Wielkopolskiego Centrum Zaawansowanych Technologii. Okazją do spotkania stało się wręczenie (20. XI) Polskiej Nagrody Innowacyjności 2017.*



FOT. LUKASZ WOZNY

**T**a nagroda przyznawana jest od 2013 roku przez Polską Agencję Przedsiębiorczości. Polska Agencja Przedsiębiorczości wyróżnia najciekawsze podmioty, które w swych działaniach idą o krok dalej. WCZT to największa tego typu interdyscyplinarna jednostka, która z powodzeniem realizuje takie założenia, jak synergia nauki z biznesem, innowacyjne rozwiązania naukowe, skomplikowane technologie, które już niedługo znajdą zastosowanie w przemyśle – mówił Krzysztof Dyla, redaktor naczelny Forum Przedsiębiorczości w Dzienniku Gazeta Prawna, który w imieniu organizatorów wręczał statuetkę nagrody.

Dziękując za nagrodę, prof. Bronisław Marciniak przypomniał zasługi swojego poprzednika, pomysłodawcy i pierwszego dyrektora WCZT prof. Bogdana Marcinka, wskazując m.in. na potencjał badawczy, jaki tworzy bezpośrednio sąsiedztwo WCZT, a więc obecność: Wydziałów Fizyki, Chemii czy Biologii, a także PPNT. Wyróżnienie oddaje istotę aktualnego kierunku działalności WCZT – wspominał prof. Bogdan Marciniak – *Paradoks polega na tym, że kiedy w latach 2006 – 2007 tworzyliśmy to Centrum, cała Europa uważała, że nie jest możliwe współdziałanie nauki z przemysłem. W przeciwieństwie do USA i Azji, gdzie ta współpraca zaczęła przynosić coraz większe wymierne korzyści. Przełom nastąpił dopiero po 2013 roku,*

*wówczas zrozumiano, po sukcesach całej Azji, że nauka powinna współpracować z biznesem na co dzień.*

W budowę WCZT włożony został olbrzymi wysiłek uczelni – przypomniał obecny na uroczystości prof. Marek Nawrocki, prorektor UAM – *a przed nami to, co najtrudniejsze czyli pozyskiwanie grantów, nowych pomysłów i technologii, które, mam nadzieję, już w najbliższej przyszłości znajdą zastosowanie w przemyśle.*

Wielkopolskie Centrum Zaawansowanych Technologii zdobyło także statuetkę EuroSymbol w kategorii Synergii Nauki i Biznesu 2017. Nagroda jest wyrazem uznania dla dotychczasowych działań i osiągnięć popartych wynikami w zakresie współpracy nauka-biznes.

Kapituła Programu zgodnie przyznała, że WCZT w sposób modelowy tworzy platformę współpracy nauki i biznesu. Elastyczność podejścia, kapitał intelektualny oraz umiejętność wykorzystania dostępnego potencjału pozwalają tworzyć projekty wytyczające nowe standardy dla R&B. Liczący już 7 lat program Symbol ma na celu wyłonienie najlepszych, symbolicznych przedsiębiorstw, jednostek naukowych i samorządowych, których działalność i osiągnięcia mogą być przykładem dla wszystkich. Tytuł Symbolu przyznawany jest w kilkunastu kategoriach. WCZT zdobyło tę nagrodę po raz drugi z rzędu. **(mziol)**



# Stypendia dla ludzi przyszłości

Ludzie o wielkim sercu potrafią się dzielić i jest to działanie szlachetne. Ludzie o wielkim sercu i ogromnej mądrości czynią to roztropnie. Tworzą programy, które w sposób systematyczny i konsekwentny wspierają osoby wybitne. Takim programem są fundowane od 1999 roku stypendia imienia dr. Jana Kulczyka – mówiła prof. Beata Mikołajczyk, prorektor UAM.

Uroczystość wręczenia stypendiów odbyła się 5 grudnia. Wyróżniono osiem osób: 4 studentów i 4 doktorantów. Od 1999 roku, a więc od momentu przekazania przez Grażynę i Jana Kulczyków darowizny i uruchomienia programu, na stypendia przeznaczono łącznie 160 tys. zł. Wsparcie otrzymało 152 doktorantów i studentów z UAM. Wielu z nich to dziś osoby z uznanym dorobkiem naukowym. Tak jest w przypadku prof. Ireneusza Weymanna z Wydziału Fizyki UAM czy prof. Michała Zwierzykowskiego, stypendystów pierwszej edycji programu. Obaj pojawili się na uroczystości, a prof. Beata Mikołajczyk przeczytała długą listę ich dokonań naukowych.

Dominika Kulczyk, prezes Kulczyk Foundation przyznała, że wizyty na UAM są dla niej źródłem wzruszeń, przypominają bowiem o tym okresie w jej życiu, kiedy dane jej było zdobywać wiedzę i poszerzać horyzonty. *Cudownie – mówiła – kiedy taką wiedzę otrzymamy od ludzi, których szanujemy i podziwiamy. Dla mnie moją pierwszą inspiracją był mój tato, on dodawał mi skrzydeł. Życzę państwu abyście również spotykali na swojej drodze mistrzów. Mam nadzieję, że taką inspiracją będą stypendia, które wam, ludziom przyszłości, chciał dać mój tato.*

Gratulacje laureatom złożył również prof. Hieronim Maciejewski, wiceprezes zarządu Fundacji UAM, która funduszem stypendialnym zarządza. *Nasza współpraca z Kulczyk Foundation jest dobrym przykładem współdziałania jednostki naukowej z biznesem we wspieraniu młodych naukowców. Biorąc pod uwagę, że na UAM studiuje około 40 tys. studentów, to znaleźliście się państwo w bardzo elitarnym gronie stypendystów – mówił.*

Laureatami stypendium dla studentów zostali: Paulina Chrząszcz z Wydziału Historycznego, Paulina Mencil z Wydziału Studiów Edukacyjnych, Wojciech Wawrów z Wydziału Matematyki i Informatyki, Adrianna Woroch z Wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej. Wśród doktorantów wyróżnieni zostali: Krzysztof Kuciński z Wydziału Chemii, Agnieszka Majer z Wydziału Biologii, Paweł Pła-

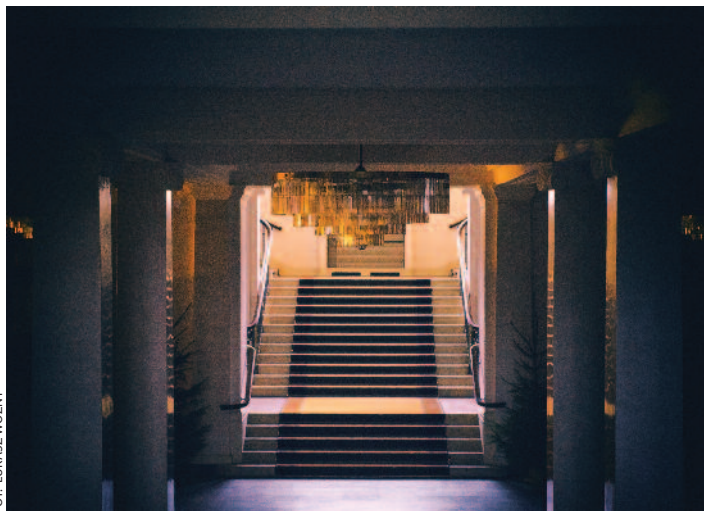


FOT. LUKASZ WOŹNY

czek z Wydziału Matematyki i Informatyki, Brygida Sawicka-Stępińska z Wydziału Neofilologii. Z inicjatywy dr. Jana Kulczyka w 2014 roku powstał program stypendialny dla studentów z Ukrainy. W tym roku stypendia te otrzymało 50 osób, a Kulczyk Foundation przeznaczył na ten cel 150 tys. zł.

(mziol)

## UCHWYCONE W KADRZE



FOT. LUKASZ WOŹNY

Rzym? Moskiewskie metro? Nie, to hol Auli Uniwersyteckiej w nietypowym oświetleniu



# Warto podróżować

Z prorektorem UAM  
prof. Tadeuszem Wallasem  
rozmawia Jolanta Lenartowicz



FOT. ŁUKASZ WOŹNY

**Gdyby teraz bez większego przygotowania przyszło panu spotkać się z gromadką kilkunastu kandydatów z dalekiej zagranicy, a zwłaszcza zatroskanych wyjazdem w nieznaną ich matek, które właśnie chcą zdecydować o wysłaniu swoich, dużych, bo dużych, ale zawsze dzieci na zagraniczne studia, to jak pan myśli: co by tych rozmówców najbardziej interesowało?**

Zacząłbym pewnie od tego, co nas łączy doświadczeniami, właśnie jako rodziców. Przede wszystkim starałbym się tak rozmawiać, żeby najpierw wzmocnić ich poczucie bezpieczeństwa oraz dać do zrozumienia, że my także wiemy, co to znaczy studiować z daleka od domu, w obcym kraju i miejscu, co jest wtedy ważne i potrzebne.

**Czy o takich rozmowach myślał pan, podejmując decyzję o podjęciu przez naszych nauczycieli akademickich podróży, które miały za cel przyciągnięcie studentów z Ukrainy?**

Gdy rozmawialiśmy w gronie, które takie zadanie przyciągnięcia sobie wyznaczyło, uznaliśmy, że aby pozyskiwać młodzież z zagranicy należy przedstawić nie tylko sam uniwersytet, ale także otoczenie, w którym on działa. Musimy zapewnić młodego człowieka oraz jego bliskich, że Poznań to miejsce, które trzeba odwiedzić, że jest to miasto otwarte i atrakcyjne. Trzeba oczywiście także promować uniwersytet pokazując, że warto w nim podjąć studia ponieważ są one nowatorskie, a na UAM można osiągnąć to, czego uczelnia działająca w najbliższym sąsiedztwie miejsca zamieszkania danej osoby nie jest w stanie jej dać. Musimy przedstawić ofertę dydaktyczną, która zacieka swoją specyfiką oraz atrakcyjną kadrą. Ważne też, żeby podkreślić, iż student podejmując naukę w języku polskim ma możliwość ten język doskonalić otrzymując pomoc w tym zakresie. Wiem, że rodzice troszczą się o godne

i bezpieczne warunki zamieszkania, a z moich obserwacji i doświadczeń wynika, iż największym zaufaniem, zwłaszcza na początku studiów, cieszy się dom akademicki. Warunkiem koniecznym pozyskania studenta z zagranicy jest więc zapewnienie mu miejsca z domu studenckim i to ładnym oraz nowoczesnym, bo tego oczekuje dzisiejsza młodzież.

**Takie wymagania może postawić każdy, prawda? Pan postanowił zrobić coś więcej i uznał, że skoro studenci nie tak licznie jak chcielibyśmy przyjeżdżali do nas na egzaminy, to my do nich się udamy w myśl zasady, skoro nie przyszła góra do Mahometa, Mahomet poszedł do góry...**

W pewnym sensie tak było. Warunkiem podjęcia studiów na uczelniach w Polsce, dotyczy to oczywiście pełnego cyklu kształcenia, jest – obok innych dokumentów -certyfikat potwierdzający znajomość języka, w którym oferowana jest nauka. Uznałem zatem, że aby pomóc tym, którzy się wybierają się na studia do Polski, powinniśmy zorganizować egzamin z języka polskiego w państwie, w którym mieszkają potencjalni studenci naszego uniwersytetu. W tym celu wspólnie ze Studium Języka i Kultury Polskiej dla Cudzoziemców zorganizowaliśmy na początku lipca egzamin z Kijowie. Na pomysł „wyjazdowego” egzaminu wpadliśmy dość późno, bo pod koniec maja, a więc w okresie, gdy wielu poszukujących ciekawego miejsca studiowania już podjęło decyzję. Mimo tego zgłosiło się ponad 50 kandydatów, a 48 z nich egzamin zdało. I m.in. ta grupa w tym roku akademickim zasiła szeregi studentów naszego uniwersytetu.

**Czy jest pan zadowolony? Czy ten akt wyjazdowego egzaminu nie wiąże się z obniżeniem kryteriów? Jak pan oce-**



## nia tych młodych ludzi i jaki rysuje się obraz takiego przyszłego studenta?

Ci młodzi ludzie głęboko wierzą, że uczelnie polskie to dla nich szansa zdobycia czegoś więcej, bo choć mają do dyspozycji także dobre wydziały uczelni ukraińskich, to Polska zapewnia większe możliwości zdobycia wiedzy, poszerzenia zakresu umiejętności i kompetencji. Młodzież z obszaru postsowieckiego, bo nie dotyczy to tylko Ukrainy, wie, że uniwersytet w Polsce to oczywiście drzwi otwierające dostęp do prawie całej Europy. Dla podejmujących studia spoza Unii Europejskiej ważny jest program Erasmus+, a więc to, że podczas pobytu w naszym uniwersytecie mogą odbyć ich fragment w Barcelonie, Paryżu bądź innym mieście UE. Dla młodzieży z państw spoza tej

**Na pomysł „ruchomego” egzaminu wpadliśmy dość późno. Mimo tego kandydatów na studia zgłosiło się ponad 50, a 48 z nich zdało język polski**

organizacji znaczącą wartością, której my już tak bardzo nie doceniamy, bo jest to dla nas codzienność, jest także schengenska wiza i możliwości jakie ona daje. Ta dodatkowa motywacja sprawia, że studia w Polsce podejmują najczęściej osoby ambitne i pracowite.

### Co obejmował egzamin?

Wymagania określone zostały przez Studium Języka i Kultury Polskiej dla Cudzoziemców. Przede wszystkim sprawdzano umiejętność rozumienia tekstu w języku polskim, umiejętność mówienia w języku polskim, umiejętność czytania ze zrozumieniem oraz znajomość gramatyki. Młodzież, która przystąpiła do tego egzaminu była całkiem dobrze przygotowana.

### Ile osób z ramienia UAM obsługiwało ten egzamin?

Towarzyszyły mi dwie panie z Wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej, to one ten egzamin przeprowadziły. Całe przedsięwzięcie trwało 3 dni. Młodym ludziom egzamin wyjazdowy na pewno oszczędził kosztów, stresu i zachęcił być może tych, którzy w innym wypadku nie zdecydowaliby się spróbować.

### Nie słyszałam, żeby inne uniwersytety organizowały takie wyjazdowe egzaminy.

Myszę, że szybko znajdą się naśladowcy. Naszym zadaniem jest umiędzynarodowienie uniwersytetu. Wskaźnik umiędzynarodowienia jest brany pod uwagę w zasadzie przez wszystkie agencje, ustalające rankingi szkół wyższych, w tym także Fundację Edukacyjną Perspektywy, która przygotowuje najbardziej znany ranking szkół wyższych w Polsce. Liczba studentów zagranicznych studiujących w danej uczelni jest jednym z istotnych wskaźników potwierdzających wysoką jakość kształcenia. Jeżeli tych studentów jest dużo, to znaczy, że uczelnia jest znana, poważana i dobrze oceniana nie tylko w kraju. Więc warto starać się o wysoki wskaźnik umiędzynarodowienia studenckiej społeczności.

**W ostatnim numerze „ŻU” ukazał się tekst o Józefie Paczkim, który nie skończył żadnej szkoły średniej, a był wybitnym naukowcem, doktorem honoris causa SGGW i Uniwersytetu Poznańskiego. Dziś to się nie zdarza, ważne są certyfikaty.**

Fakt, kiedyś mniejszą wagę przywiązywano do dyplomów i certyfikatów. Dzisiaj, angażując kogoś do prowadzenia zajęć, przede wszystkim pytamy o jego kwalifikacje potwierdzone dokumentami. Jednak wśród kadry prowadzącej kształcenie są osoby, które nie mają stopnia naukowego, a w danej dyscyplinie są świetne. Angażowanie takich specjalistów jest istotne zwłaszcza na kierunkach o profilu praktycznym, gdzie nawet konieczne trzeba zatrudniać tych, którzy daną dziedzinę życia społecznego znają nie z teorii, ale głównie od strony praktycznej. Dlatego też, w UAM takich praktyków mamy sporo.

### Wracając do wyjazdów, ciągnie pana w ten świat ...

Czuję tu ukryte pytanie o wyjazd do Korei. Zostałem włączony do delegacji województwa wielkopolskiego, która udawała się do Korei Południowej, do regionu, z którym Wielkopolska współpracuje już od 15 lat. Moim zadaniem było przede wszystkim przedstawienie Akademickiego Poznania, a także poznanie uczelni tam funkcjonujących. Owocem mojej wizyty będą porozumienia, o zawarciu których poproszę prof. Ryszarda Naskręckiego, prorektora ds. m.in. współpracy międzynarodowej. Otworzą one możliwość m.in. odbywania staży dla studentów, zwłaszcza filologii koreańskiej, ale także stosunków międzynarodowych oraz informatyki. Semestralne staże naszych studentów w Korei niewątpliwie poszerzą ich wiedzę i będą też niezapomnianą przygodą w ich życiu, więc... warto podróżować. ■

## UCHWYCONE W KADRZE



FOT. LUKASZ WOŹNY

Gala Finałowa Medialnej Piątki Wielkopolski, WNPiD UAM



# BestStudent – dbamy o rozwój najlepszych

**Uczelnie w Polsce i na świecie prowadzą „walkę” o kandydatów na studia. Wiele z nich zabiega o odpowiednią liczbę kandydatów, aby móc prowadzić studia. My chcemy walczyć przede wszystkim o to, by liczniej studiowali na UAM najlepsi kandydaci – laureaci i finaliści olimpiad przedmiotowych, oraz osoby, które na egzaminie maturalnym osiągnęły najlepsze wyniki.**

**T**acy kandydaci już w młodym wieku wykazują się rozległą wiedzą przedmiotową, szerokimi zainteresowaniami; cechuje ich ciekawość świata i ogromna radość z uczenia się. Są niejednokrotnie osobami z już rozbudzoną pasją badawczą, chęcią nie tylko studiowania, lecz realizowania się poprzez własną pracę naukową.

Nowym, ważnym przedsięwzięciem, za pomocą którego chcemy tworzyć właściwy klimat oraz jak najlepsze warunki rozwoju tym świetnym studentom jest wdrażany w bieżącym roku akademickim po raz pierwszy program BestStudent. To zintegrowany program, na który w chwili obecnej składa się już kilka przedsięwzięć. Pierwszym z nich jest program grantowy BestStudentGrant. Już 18 grudnia poznamy pierwszych jego zwycięzców. Laureaci otrzymają wsparcie finansowe w kwocie 5000 zł na realizację swojego pierwszego projektu badawczego. W złożonych w listopadzie b. r. wnioskach aplikacyjnych opisali swoje propozycje badawcze, wskazali cele badań, opracowali harmonogram ich realizacji oraz kosztorys. Przedstawili także sposoby upowszechniania swoich wyników. Propozycje studentów są obecnie oceniane merytorycznie przez wybranych recenzentów, a wyboru laureatów dokona kapituła programu BestStudent. W ramach projektu BestStudentGrant student może otrzymać – według własnego wskazania – finansowanie wyjazdów konferencyjnych, udziału w warsztatach czy kursach, które pomogą mu na rozwijanie umiejętności badawczych. Stypendium może sfinansować kwerendę biblioteczną czy wyjazd (także zagraniczny), podczas którego zostaną przeprowadzone badania laboratoryjne lub terenowe. Grantobiorca z otrzymanego dofinansowania może ponadto zakupić książki czy oprogramowanie. Ważnym składnikiem wsparcia jest honorarium w wysokości do 30% całkowitej kwoty dofinansowania, które można wykorzystać w zależności od swoich potrzeb.

Laureaci swoje badania realizować będą do końca bieżącego roku akademickiego, a ich wyniki zostaną upublicznione w postaci artykułów naukowych, wstąpień konferencyjnych, referatów i posterów. Ponadto zostaną także zaprezentowane społeczności UAM w październiku 2018 na pierwszym BestStudentSeminar.

Konkurs grantowy BestStudentGrant ma na celu zachęcenie tych bardzo młodych ludzi do aktywności naukowej, skrócenie dla tych już na to gotowych czasu, w którym podejmą swe pierwsze wysiłki badawcze. Nie chcemy, aby ambitni i dobrze przygotowani do tych działań studenci czekali na realizację swoich pierwszych prób badawczych do wyższych lat studiów czy do końcowej fazy studiów



FOT. LUKASZ WOJNY

(przygotowywanie pracy dyplomowej). Nie chcemy tracić ich intelektualnego potencjału oraz młodzieńczej pasji poznawania świata. Mamy nadzieję, że ten nowy program grantowy pomoże studentom dokonać już na początku ich studiów dobrych wyborów, zachęci do pogłębiania ich pasji naukowej. Sprzyjać będzie także spersonalizowaniu ich programów studiów oraz da możliwość indywidualnej pracy z mistrzami – wybitnymi uczonymi, a w konsekwencji m.in. rozpocznie ich drogę do kolejnych grantów. Jesteśmy przekonani, że wśród laureatów programu BestStudentGrant znajdzie się wiele osób, które w nieodległej przyszłości

będą aplikować i zdobywać Diamentowe Granty.

W ramach przedsięwzięcia BestStudent proponujemy także zaplanowaną na wrzesień 2018 szkołę letnią dla najlepszych – BestStudentCamp. W Ośrodku UAM w Gułtowach spotkamy się z trzydziściorcem studentów I i II roku studiów I stopnia, którzy pracować będą razem z zaproszonymi wykładowcami w formie warsztatów metodologicznych i seminariów, w dwóch grupach składających się z przedstawicieli nauk humanistycznych i społecznych oraz nauk przyrodniczych i ścisłych. W ramach wspólnych zajęć dla obu grup kreować będziemy „ponaddziedzinową” integrację, kształtować umiejętności niezbędne do pozyskiwania i realizacji grantów naukowych, a także uczyć zasad pisania polsko- i angielskojęzycznych tekstów naukowych. W ramach BestStudentCamp zaplanowano także spotkania z wybitnymi absolwentami naszego uniwersytetu, którzy pracują na uniwersytetach i w instytucjach badawczych o światowej renomie, są kierownikami najbardziej prestiżowych międzynarodowych grantów badawczych. Chcemy by podzielili się swoją wiedzą i swoimi doświadczeniami z naszymi najlepszymi studentami. Nie zabraknie także bogatego programu turystyczno-kulturalnego, m.in. wycieczki do miejsca popularyzującego naukę, wspólnego grillowania i wieczornych rozmów niekoniecznie o nauce. Udział w BestStudentCamp jest oczywiście bezpłatny, a uczestnicy zostaną wyłonieni w drodze procedury konkursowej. Na zgłoszenia uczestników czekamy do połowy kwietnia 2018.

Ponadto w ramach BestStudentLanguage chcemy proponować najlepszym studentom pierwszych lat studiów indywidualizację nauki języków obcych, a w ramach BestStudentLab najlepsi studenci będą mogli rozwijać swoje pasje w najlepszych laboratoriach naukowych naszego uniwersytetu.

**Prof. Beata Mikołajczyk**  
Prorektor UAM



# Edukacja budzi emocje

Szkoła bez klas, ba – bez budynku; zupełnie nowe przedmioty; zamiast lekcji przerywanych dzwonkiem zespołowa praca nad projektem – takie rewolucyjne propozycje padły podczas V debaty akademickiej (20. XI) odbywającej się pod hasłem **Jakiej edukacji Polacy potrzebują?**



FOT. LUKASZ WOZNY

Debata akademicka są wspólnym przedsięwzięciem UAM i UEP – mają być dyskusją ekspertów nad najważniejszymi problemami współczesności, a zarazem wzorem kulturalnego i merytorycznego debатовania. Tym razem gośćmi debaty byli: ze strony UEP prof. Aldona Andrzejczak, a ze strony UAM dr Iwona Chmura-Rutkowska i prof. Stanisław Dylak z WSE. Każdy z dyskutantów przedstawił najpierw swoją wizję i ocenę polskiej szkoły. Prof. Andrzejczak postulowała – i później to wielokrotnie powtarzała z naciskiem – że najważniejsi są nauczyciele, bo to oni, a nie urzędnicy ani programy decydują o jakości szkoły. Opowiadała się za jak najdłuższym kształceniem ogólnym, odchudzeniem programów (uczyć mało,

**Szkoła jest tworem stosunkowo nowym w dziejach ludzkości i nie należy jej traktować ortodoksyjnie**

ale intrygująco). Poparła ją dr Chmura-Rutkowska podkreślając, że właśnie obecna reforma została podjęta bez udziału nauczycieli, których traktuje się jak cyborgów, mających wykonywać polecenia z góry. Mówiła, że dziś w demokratycznym kraju mamy szkołę niedemokratyczną, w której dyskryminowane są dzieci biedne, dramatycznie szwankuje komunikacja, nie ma ducha współpracy, tylko „demon klasowo-lekcyjny objawia się w 45-minutowych drgawkach” – jak brzmiała jej barwna metafora. Z prof. Dylakiem zgadzała się co do tego, że nie korzysta się z wyników badań naukowych. Mówiła także, że każde dziecko wnosi do szkoły swoją kulturę, miesza się do jak

w tygłu i stanowi wielkie bogactwo szkoły, zaś nauczyciel powinien tylko tą mieszkanką kulturową mądrze zarządzać. Prof. Andrzejczak mówiła o czterech kulturach: Zeusa (władzy), Dionizosa (wolności), Ateny (wiedzy) i Apolla (ról), dowodząc, że w złej szkole dominuje ta ostatnia. Prof. Dylak najszerzej przedstawił inne, rewolucyjne idee szkół (niektóre są realizowane w świecie) jak: szkoła bez budynku jako korporacja nauczycieli; szkoła bez podręczników; szkoła, w której całkowicie zrewidowano listę przedmiotów i szkoła bez systemu klasowo-lekcyjnego. Usiłował przekonać, że szkoła jest tworem stosunkowo nowym w dziejach ludzkości i że nie należy jej traktować ortodoksyjnie.

W dyskusji zabrali głos nauczyciele. Najgoręcej zabrzmiał głos nauczycielki, jako odpowiedź na rozważanie, czy szkoła powinna wychowywać: *władza kłamie, ile wlezie, w domu się kłamie, telewizja kłamie – jak mam wychowywać do wartości?* – pytała. Były też głosy, zwracające uwagę na to, że w Polsce są bardzo różne szkoły, także awangardowe i że do wielu szkół nie pasują obiegowe krytyczne opinie. Futurystycznie zabrzmiała wypowiedź dr. Kąkolewicz z WSE, który wskazując na szybkość zmian technologicznych postulował, by m.in. uczyć obcowania ze sztuczną inteligencją, bo to czeka dzisiejszych uczniów. Uczestnicząca w spotkaniu dyrektorka szkoły, korzystając z obecności władz WSE prosiła o otwarcie solidnych studiów podyplomowych, doskonalących nauczycieli.

Czy debata udzieliła odpowiedzi na pytanie, jakiej edukacji potrzebują Polacy? Debatujący zgodzili się co do jednego – że powinna to być szkoła, w której realizuje się prawo każdego dziecka do maksymalizacji rozwoju. Następna debata odbędzie się 11 grudnia i poświęcona zostanie imigracji.

maj



# Z sędziowską rozwagą i temperamentem polityka

Z jednej teczki spuścizny profesora wysypują się kremowe kartoniki z wytłaczanymi herbami i koronami – to zaproszenia na bankiety i spotkania dyplomatyczne na najwyższym szczeblu; z drugiej – luźne karteczki, będące gęstymi zapisami codzienności bombardowań w Londynie i nader skromnej wojennej Wigilii. Życie prof. Bohdana Winiarskiego obfitowało w kontrasty.

Z poznańskiego uniwersytetu wyszedł i zaszedł wyso-ko, będąc sędzią a potem prezydentem Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości w Hadze – pierwszym Polakiem na tym stanowisku. Funkcje te pełnił przez 21 lat, do 1967 roku.

W liście do rektora z 1949, kiedy uznał, że nie może łączyć dwóch tak odpowiedzialnych funkcji w Hadze i w Poznaniu pisze, a żal pożegnania z uniwersytetem wydaje się większy niż duma z wyboru do MTS: *Zrzekam się z ciężkim uczuciem człowieka, który był na tej katedrze w Poznaniu pierwszym profesorem, poświęcił cały okres między dwiema wojnami światowymi zadaniu postawienia jej na należytym poziomie (...). Sukces Polski polegający na dwukrotnym mnie wyborze i zaszczyt osobisty nie mogą zmniejszyć uczucia żalu, z jakim wnoszę tę rezygnację. Dziewiętnaście lat życia i pracy związały mnie z wydziałem na zawsze.*

W teczce z tą rezygnacją jest i jego jako dziekana Wydziału Prawno-Ekonomicznego Uniwersytetu Poznańskiego rekomendacja dla Jana Nowaka, starającego się o stypendium Rockefellera. To pismo z roku 1939, które diametralnie zmieni losy i dziekana i młodego doktora...

## Polityk czy prawnik?

Urodził się w 1884 roku. Od początku wykazywał nieprzeciętne zdolności i było jasne, że zajdzie wysoko. Studiował prawo w Warszawie i Krakowie, potem w Heidelbergu i Paryżu. Wykładał w krakowskim Baraneum, w Piotrogradzie na wyższych kursach dla Polaków. To niewiele, jak na tak zdolnego prawnika, ale Winiarski miał także temperament polityka, co znajdzie swój wyraz choćby w udziale młodego prawnika w konferencji pokojowej w Paryżu w 1919 roku. Mając 27 lat napisał pracę, która stała się głośna: o zatargu rosyjsko-finlandzkim (tak jakby przeczuwał swoje przyszłe losy rozjemcy między narodami). Chodziło w nim o zakres odrębności Finlandii. Pisał w niej tak: *organizm państwowy młody, ale na starym pnii skandynawskich tradycji państwowych wyrosły (...) znalazł się w zetknięciu z organizmem państwowym rosyjskim, stanowiącym pod wszelkimi względami najzupelniejszą jego antytezę.*

Miał temperament prawnika i polityka, a jednocześnie wszyscy widzieli w nim sędziego – osobę, której można powierzyć rozstrzygnięcie drażliwych kwestii. Bo czyż nie taką była działalność komisji szacunkowej Głównego Urzędu Likwidacyjnego, która zaraz po I wojnie miała oceniać odszkodowania dla Niemców opuszczających Polskę? Zachował się album, podarowany jako pamiątka, a w nim panowie z komisji przy samochodzie lub przy zabudowaniach dworskich m.in. przy pałacu w Czaczcu, wówczas w pełnej krasie. Winiarski zadarł z „Warszawą”, bo uważał, że państwo powinno nie szczędzić na wykupywanie majątków z rąk Niemców i pozbywać się tych, którzy już wówczas otrzymywali sygnały z Berlina, aby zostawali, bo „kiedys” te ziemie znowu będą niemieckie... W Warszawie tego problemu nie rozumieli. Winiarski zresztą był endekiem o zdeklarowanych konserwatywnych poglądach (choć ze Stronnictwa Narodowego go wyrzucono, bo był zbyt umiarkowany, by nie rzecz – wyważony). Po zamachu majowym był w zarządzie anty-piłsudczy-

**Miał temperament prawnika i polityka, a jednocześnie wszyscy widzieli w nim sędziego**

kowskiej Organizacji Obrony Państwa. Był już wówczas, od 1921 roku, zatrudniony na Uniwersytecie Poznańskim.

## Wrześniowy brydż

„Sędziowskiej rozwagi” wymagała też londyńska komisja dla rejestracji faktów i zbierania dokumentów o kampanii wrześniowej. Bolesny i budzący kontrowersyjne opinie temat. W brązowej papierowej teczce „Old Style Document wallet” zachował się m.in. list do attaché wojskowego przy ambasadzie RP w Bukareszcie z prośbą o przesłuchanie pewnego oficera, czy prawdą jest, że min. Beckowa wywiozła 580 tys. dolarów i że otrzymał polecenie odstawienia do granicy urzędzenia mieszkania b. premiera Składkowskiego... Albo te zeznania, będące barwnym „filmowym” obrazkiem pewnego momentu: *W noc 1 września 1939 Leszczyński (dyrektor linii okrętowej Gdynia-Ameryka) grał w bridge’a w Klubie 11 Listopada w towarzystwie min. Romana, wiceministra Piaseckiego i min. Ulrycha. W nocy podczas bridge’a Leszczyński otrzymał telefon od dziennikarki, że wojska niemieckie przekroczyły granicę (...). Grający to zbagatelizowali, bridge’a nie przerwali, a Roman oświadczył, że to niemiecki bluff”. Gdy Leszczyński telefonował później z po-*

24.12.1943

Wigilia była w domu: żdźbło siana pod serwetą, kawałek węgorka w galarecie jako ryba, kluski z makiem, śliwki suszone i po szklaneczce Xeresu. Podzielił się oplatkiem. Janusz wygrzebał okrawek oplatka z kraju. Janusz dostał w prezencie piękny papier listowy, Maciek – książkę, ja album Topolskiego.



Przypadek skargi Etiopia i Liberia przeciw RPA opisuje prof. Jan Sandorski w swojej książce poświęconej prawnemu aspektowi biografii prof. Winiarskiego. Przydałaby się może obszerniejsza, bo był Winiarski człowiekiem wielkim, jednym z największych, związanych z naszym uniwersytetem. Po powrocie z Hagi, 2 lata przed śmiercią, wykorzystując swoje znajomości, jeszcze gromadził dla Katedry Prawa Międzynarodowego UAM bibliotekę, a ile to znaczyło w 1967 roku – wiadomo. A może powstałyby prace magisterskie, oparte na złożonej w Archiwum PAN spuściznie? Byłoby to spłatą pewnego długu: prof. Winiarski jest doktorem honoris causa uniwersytetu we Wrocławiu, ale nie UAM... Grozi tylko jedno niebezpieczeństwo: zacytowania się na amen w arcyciekawych dokumentach, będących śladem życia barwnej, nietuzinkowej postaci...

twierdzoną wiadomością, służąca nie chciała budzić Romana, bo była 5. 30 rano... Komisja działała bez przekonania. Zachował się zgryźliwy list o chorobach jej członków, którymi usprawiedliwiali swą nieobecność na spotkaniach.

Po wysiedleniu z Poznania Winiarski z synem Maciejem w 1940 roku przedostał się do Francji, potem do Anglii. *Gdyby ktoś chciał pisać o życiu Polaków w Wielkiej Brytanii w czasie okupacji* – mówi kierownik Archiwum PAN dr Jarosław Matysiak – *to znajdzie tu kopalnię informacji, także w obszernych listach.*

### Dziennik bombardowania

Na luźnych kartkach Bohdan Winiarski zaczął pisać coś w rodzaju dziennika, głównie o bombardowaniach Londynu. Pierwszy wpis pochodzi z 8.9.40 r: *wczoraj wieczorem rozpoczął się gwałtowny nalot na Londyn (...) położyłem się przed dwunastą (...) zacząłem czytać „Cezara”, ale wkrótce przestałem rozumieć co czytam. Obudziłem się przed ósmą zmęczony i niewyspany. Okazało się, że spałem w ciągu walki, która trwała do rana. 88 samolotów – z tego potem oddział polski stracił 11. A później pisze, że „łóżko jeździło wyraźnie tam i z powrotem lub Nic, stół tak się trzęsie, że muszę kończyć pisanie, biorę książkę i idę na dół. Czytał dużo – na kartkach i w kalendarzach zapisuje listę lektur: to głównie ekonomia, historia i prawo. W czasie bombardowań zachowywał stoicki spokój. Nie tylko wtedy: zaraz po wkroczeniu Niemców do Poznania został aresztowany jako zakładnik i uwięziony w Złotej Sali poznańskiego ratusza. Tam, nie tracąc spokoju, zaczął ... pisać wspomnienia *Nad Pisą, Wissą i Narwią*, które później ukazały się drukiem w Łomży.*

W Londynie narodził się pomysł konfederacji polsko-czechosłowackiej. Rolę negocjatora również powierzono Winiarskiemu. Pominąwszy ideę, skazaną od początku

Poznański oddział Archiwum PAN zawiera 197 zespołów archiwalnych. To spuścizny wybitnych poznańskich uczonych. Dokumenty, fotografie, listy, notatki zawierają informacje ważne, a czasem zabawne i wzruszające. Mówią to, czego nie powie krótka notka biograficzna. W kolejnych numerach „Życia” będziemy poprzez fragmenty tych spuścizn pokazywać sylwetki uczonych, aby w ten sposób i ci wielcy poprzednicy mogli być obecni w obchodach 100-lecia naszego uniwersytetu.



FOT. ARCHIWUM PAN

Bohdan Winiarski z komisją szacunkową GUL w drodze z Konina do Warszawy

na klęskę, imponuje staranne przygotowanie danych o strukturze demograficznej i gospodarczej Czechosłowacji, poufne rozważania o wyższości ich przemysłu, o możliwości uzależnienia się od Czechosłowacji, o sposobach zmuszania ich, by kupowali ryby polskie a nie niemieckie... Winiarski zawsze był solidnie przygotowany i cenił to. *W dobie, w której tyle rzeczy się reformuje i wywraca z niespotykaną gdzie indziej pochopnością, wiele pomysłów pragnie się realizować ledwie się je pomyślało, a czasem nawet zanim się pomyślało* – pisał o reformie studiów prawniczych w 1936 r.

### Listy, listy...

W spuściznie po Bohdanie Winiarskim opasła teczka obejmuje korespondencję. Są tam całe paczki listów od ludzi „zwykłych” i niezwykłych. Czy patrząc na ponury pomnik Stanisława Mikołajczyka w Poznaniu można by przypuszczać, że premier RP na uchodźstwie potrafił pisać żartobliwie do przyjaciela: *z treści pisma Pana Profesora wnoszę, że ofensywa zdrowia u Pana Profesora idzie naprzód, tak chyba jak Niemcy rozpaczliwie, wg naszych polskich komunikatów, posuwają się naprzód* albo gdy po wiadomościach o podaniu się do dymisji „PP Min Zaleskiego, Seydy oraz gen. Sosnkowskiego” w lipcu 1942 w związku z kontrowersjami w polityce wobec ZSRR wplata uwagę: *gorąco daje nam się mocno we znaki. Z mózgu w głowie zrobiło się coś w rodzaju galarety, a taki stan nie sprzyja polotowi myśli.*

### Honduras, Peru i Kolumbia

Wreszcie Międzynarodowy Trybunał Sprawiedliwości w Hadze, a w nim egzotycznie dla nas brzmiące spory: Kolumbia przeciw Peru, Honduras przeciw Nikaragui czy Francja przeciwko Stanom Zjednoczonym. Zachowane w spuściznie teczki zawierają sentencje wyroków, ale także notatki przygotowawcze – nie do odcyfrowania dla niespecjalisty numery przepisów i casusów. Sprawa Kambodży przeciw Tajlandii (chodziło o sporny obszar wokół pewnej świątyni) została rozstrzygnięta na korzyść Kambodży, a że Tajlandia wówczas prowadziła z Polską ożywiony handel, „za karę” wstrzymała eksport kauczuku w przekonaniu, że to władze Polski nakazały „swojemu” sędziemu taki wyrok. W sprawie Etiopia i Liberia przeciw RPA w 1962 roku (chodziło o przestępstwa apartheidu) MTS – wbrew oczekiwaniom krajów Trzeciego Świata – opowiedział się za RPA. Przyczyną był brak przepisu w prawie międzynarodowym, który umożliwiłby tym dwóm krajom wytoczenie takiego procesu. *„Ci od apartheidu to banda łajdaków, ale z jurydycznego punktu widzenia nie można było wydać innego wyroku”* – mówił później profesor, prawnik do szpiku kości, co wcale nie oznacza, że pozbawiony emocji, lecz te zostawia przed drzwiami sali sądowej, choć atmosfera po wyroku była taka, że mógł się obawiać o swoje życie.

Maria Rybicka

# Jak wydziały zaliczyły... (cz. 4)

Minął pierwszy rok pracy w nowo wybranym zespole dziekańskim z nowymi pomysłami i pootwierał nowe drogi, w nowych warunkach. Na ile postawione przed wydziałem „Zadania do wykonania” zostały zrealizowane? Co przyniosło największe zadowolenie? Co przybliżyło wydział do celów i zadań dalekosiężnych? Jakie zadania swojej aktualności wciąż nie tracą, a przeciwnie – wymagają dalszego wysiłku? Co napawa optymizmem, co obawą? Co nakazuje korygowanie planów? Co na dziś jest zadaniem palącym?

**KOLEJNE WYPOWIEDZI DZIEKANÓW BĘDZIEMY PUBLIKOWAĆ SUKCESYWNIE NA ŁAMACH „ŻYCIA UNIWERSYTECKIEGO”.**



FOT. ZK MACIEJ MĘCZYŃSKI

## **KS. PROF. PAWEŁ WYGRALAK, dziedkan Wydziału Teologicznego UAM**

**P**ierwszy rok kadencji zespołu dziekańskiego minął nadzwyczaj szybko. U jego początku określiliśmy podstawowe cele, które są ważne dla rozwoju naszego wydziału. Zależało nam przede wszystkim na podniesieniu jakości kształcenia, umiędzynarodowieniu prowadzonych badań naukowych i procesu nauczania oraz pozyskaniu środków finansowych ze źródeł pozauczelnianych. Chcieliśmy także podjąć działania mające na celu pokazanie naszej obecności na uniwersytecie oraz w społeczności miasta Poznania.

Po roku możemy ze spokojem powiedzieć, że sporo z przyjętych założeń udało się nam zrealizować. Zostaliśmy laureatami uczelnianego konkursu na projekty dotyczące podnoszenia jakości kształcenia. Gościliśmy na wydziale pracowników naukowych z zagranicy (Stanów Zjednoczonych, Kirgistanu, Niemiec, Słowacji), którzy przeprowadzili zajęcia z naszymi studentami. Nawiązaliśmy współpracę z ośrodkami teologicznymi w Niemczech, Hiszpanii i Słowacji. Nasi studenci oraz pracownicy naukowi i administracji wyjeżdżali za granicę w ramach programu ERASMUS+. Na łamach wydawanych przez nasz wydział publikacji gościliśmy teologów z zagranicy. Mimo że udało się nam wiele osiągnąć w kwestii umiędzynarodowienia, to ciągle stoi przed nami zadanie opracowania oferty zajęć w językach obcych, aby przyciągnąć na wydział studentów zagranicznych.

Zgodnie z naszymi założeniami staraliśmy się być widocznymi w społeczności naszego regionu. Pracownicy wydziału wygłosili

wiele wykładów otwartych, także w mniejszych ośrodkach, prowadzili zajęcia w ramach Uniwersytetu Otwartego. Ogromnym powodzeniem cieszyły się spotkania z o. prof. Piotrem Nawrotem SVD, światowej sławy znawcą muzyki baroku Indian w Boliwii. Znaczącym wydarzeniem był koncert pt. „Gdy muzyka staje się językiem ewangelizacji”, w czasie którego po raz pierwszy w Poznaniu zabrzmiały zrekonstruowane przez o. prof. Piotra Nawrotu utwory w języku Indian Boliwii i Meksyku.

Cieszymy się również wzorową pracą pracowników naszego dziekanatu, który w minionym roku zajął drugie miejsce w rankingu „Przyjazny Dziekanat”. Na podkreślenie zasługuje działalność naukowa i społeczna naszych studentów, czego wyrazem było przyznanie dwojgu spośród nich stypendium ministerialnego. Warto podkreślić udział grupy studentów w wyjazdach (m.in. do Rwandy, Izraela) w ramach działalności Akademickiego Koła Misjologicznego.

Dzięki współpracy z pełnomocniczką rektora ds. studentów niepełnosprawnych oraz psychologicznym konsultantem ds. procesu studiowania opracowaliśmy projekt umożliwiający studentowi ze znaczną niepełnosprawnością fizyczną podjęcie studiów poprzez ich internetową transmisję, indywidualne konsultacje z prowadzącymi zajęcia oraz pomoc asystentów.

Niestety, nie udało się nam pozyskać znaczących środków finansowych w ramach projektów grantowych. Niepokój budzi również niejasna przyszłość związana z projektem nowej ustawy o szkolnictwie wyższym. Stajemy także przed koniecznością przeprowadzenia ważnego dla rozwoju wydziału remontu budynków dydaktycznych. ■



**PROF. ANDRZEJ STELMACH,**  
**dziedkan Wydziału Nauk Politycznych i Dziennikarstwa**  
**UAM**



**W**ydział Nauk Politycznych i Dziennikarstwa należy z pewnością do wydziałów z wciąż rosnącym potencjałem, zarówno naukowym, jak i dydaktycznym. Szczycimy się także sukcesami w zakresie współpracy z otoczeniem społeczno-gospodarczym. Wszystkie te osiągnięcia są przede wszystkim rezultatem ogromnej pracy całego naszego zespołu.

Kategoria A uzyskana w tegorocznej parametryzacji potwierdziła pozycję wydziału, także wśród podobnych jednostek w Polsce. Wśród najważniejszych zadań pozostaje w tej materii nieustannie wzmocnienie umiędzynarodowienia wyników badań prowadzonych przez pracowników naukowych Wydziału. WNPiD otrzymał środki na zwiększenie międzynarodowego oddziaływania oraz digitalizację wydawanych przez nas czasopism. Ważnym zadaniem nadal pozostaje zintensyfikowanie starań o pozyskanie środków na badania, m.in. z NCN. Pracownicy WNPiD aplikują w prawie wszystkich konkursach i wielokrotnie takie granty otrzymują.

Do sukcesów zaliczyć też można pozyskanie środków na wspieranie wysokiej jakości w nauczaniu i badaniach w obszarze studiów dotyczących Unii Europejskiej. Na wydziale funkcjonują dwie Katedry Jean Monnet. Katedra „The changing perspective of the European integration process in the Multi-Speed European Union”, oraz Katedra „European Union – Economic Development, Young Europeans and Innovations in Crisis overcoming and Union’s Sustainability”, a także Jean Monnet Module.

W obszarze działań związanych z dydaktyką ogromnym sukcesem było pozyskanie środków z Programu Operacyjnego Wiedza Edukacja Rozwój. Na Wydziale realizowanych jest obecnie pięć projektów o łącznej wartości przekraczającej 10 mln zł. Są to: „Laboratorium Innowacji Społecznych”; „Model Science Shop na Wydziale Nauk Politycznych i Dziennikarstwa UAM”; „MPK – Dziennikarstwo i Komunikacja Społeczna”; „Academy of Good Governance and Civil Society – nowy międzynarodowy program studiów na WNPiD UAM” oraz największy z nich „Pomost na rynek pracy

III”. Studenci WNPiD mogą korzystać z szerokiej gamy propozycji nastawionych na rozwój ich kompetencji i umiejętności. Trzeba też zaznaczyć, że wielu z nich realizuje, w trakcie studiów na WNPiD, z powodzeniem swoje pasje i zainteresowania.

Współpraca z otoczeniem społeczno-gospodarczym realizowana jest na WNPiD od wielu lat. Konferencje i seminaria, debaty oksfordzkie, targi staży i pracy, konkurs stażowy „Brains Attack!” wykłady otwarte, spotkania ze znaczącymi postaciami ze świata polityki, biznesu, mediów czy organizacji pozarządowych należą od lat do działań standardowych na WNPiD. Ważnym projektem, wpisującym się w realizację trzeciej misji uczelni, którego realizacja rozpoczęła się w 2016 r. jest „UAM uniwersytetem partycypacyjnym – rozwój modelu współpracy uczelni z otoczeniem społeczno-gospodarczym” w ramach programu Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego „Dialog” o wartości 1 277 041,17 zł. Głównym celem projektu jest poszukiwanie sposobu komunikowania się uniwersytetu z jego otoczeniem po to, aby uczelnia jak najlepiej wypełniała swoje funkcje dydaktyczne, naukowe i kulturalne.

Zrównoważony rozwój wymienionych wyżej obszarów działania należy do najważniejszych zadań władz dziekańskich. Do równie ważnych należy dbałość o rozwój i zadowolenie z podejmowanych działań pracowników i studentów wydziału, bez ich zaangażowania trudno byłoby mówić o sukcesach WNPiD. To właśnie ludzie na tym wydziale sprawiają, że realizacja codziennych obowiązków przynosi tak wiele satysfakcji.

Jestem bardzo dumny z moich wszystkich współpracowników, którzy swą zaangażowaną postawą przyczyniają się do dynamicznego rozwoju wydziału i tworzą wyjątkową atmosferę wzajemnej życzliwości i współpracy. Mam ogromne szczęście, że otaczają mnie nie tylko bardzo dynamiczni naukowcy, ale przede wszystkim zaangażowani i wrażliwi ludzie. Ta atmosfera udziela się także studentom. Jestem rad z ich osiągnięć w studiowaniu, ale najbardziej sobie cenię ich zaangażowanie w życie społeczności wydziałowej i uczelnianej. ■







FOT. LUKASZ WOŹNY

# Tym razem oczarował Conrad

Jak co roku w listopadzie i grudniu ważnym elementem kalendarza imprez kulturalnych w Poznaniu był program realizowanego nieprzerwanie od 16 lat Festiwalu Sztuki Słowa Verba Sacra. W związku z ustanowieniem roku 2017 Rokiem Conrada oraz wyborem *Wesela* Stanisława Wyspiańskiego do Czytania Narodowego wiele uwagi poświęcono właśnie tym autorom.

Jak podkreśla pomysłodawca i reżyser projektu Verba Sacra Przemysław Basiński, ważnym założeniem Festiwalu jest docieranie ze sztuką słowa do młodzieży, toteż już w pierwszym dniu (6 XI), w ramach Festiwalowej Szkoły Czytania Klasyki Polskiej (7–29 XI) zrealizowano warsztaty dla uczniów, podczas których aktor Teatru Nowego w Poznaniu, Janusz Andrzejewski przedstawił fragmenty utworów Josepha Conrada. Do odbioru tekstów przygotował uczniów znawca twórczości autora prof. Wiesław Ratajczak (IFP UAM), którego zdaniem profesjonalne głośne czytanie jest bardzo pomocne, gdyż ujawnia najważniejsze walory tej prozy. A – jak podkreśla – Conrad wart jest czytania, bowiem dotykane przez niego problemy, jak zderzenie cywilizacji, kultur, inność, odpowiedzialność, wyczucie zagrożeń wpisanych w życie itp., są wciąż aktualne. Janusz Andrzejewski włączył się też we wspólne czytanie *Wesela* w DK „Stokrotka”, który od 5 lat współpra-

cuje z Festiwalem. *Wesele* czytano także m.in. w: DK „Jagiellonka”, ODK „Słońce”, Radzie Osiedla Ostrów Tumski, Gminnym Ośrodku Kultury w Komornikach, DK „Nad Wiryńką” w Łęczycy, DK „Dworek” w Głuchowie oraz w Pobiedziskim Ośrodku Kultury (9 XI). Fragmenty *Wesela* w Pobiedziskach w interpretacji Wojciecha Pszoniaka, odtwórcy postaci Dziennikarza i Stańczyka w filmowej adaptacji Andrzeja Wajdy z 1972 r., przeplatane występami pobiedziskiego Zespołu Pieśni i Tańca „Wiwaty”, pozwoliły przenieść się oczyma wyobraźni na wesele Lucjana Rydla i Jadwigi Mikołajczykówny w podkrakowskich Bronowicach. *Jestem bardzo szczęśliwy, że mogłem tu przyjechać* – stwierdził W. Pszoniak – *To, co się tutaj dzieje, to jest właśnie to najważniejsze. To z tego potem się rodzi wszystko, pisarze, aktorzy, wszystko. To jest ta sól ziemi.*

Już po raz 17. w ramach Festiwalu odbył się ogólnopolski konkurs na artystyczną interpretację tekstu religijnego i kla-



sycznego, którego patronami są Mieczysław Kotlarczyk oraz Roman Brandstaetter. Swoje możliwości w zakresie sztuki słowa w finale zaprezentowało na żywo w Pałacu Działyńskich 10 osób: Magdalena Czajkowska, Emma Herdzik, Kazimierz Donimirski, Michał Kurek, Grzegorz Margas, Karolina Martin, Katarzyna Mieszczak, Andrzej Petri, Krzysztof Stanio i Ewa Trzewiczarz (11 XI).

W programie Festiwalu znalazła się też kolejna prezentacja w katedrze poznańskiej. Fragmenty *Księgi Wyjścia* przeczytał Dariusz Bereski z Teatru im. Horzycy w Toruniu, Mistrz Mowy Polskiej Vox Populi 2012 oraz laureat Nagrody Specjalnej im. R. Brandstaettera w 2003 r. Wyboru fragmentów *Księgi* dokonał autor komentarza biblijnego i tekstów do medytacji ks. prof. Janusz Lemański (Uniwersytet Szczeciński). Konweniującą z tekstem jazzową oprawę muzyczną skomponowała prof. Katarzyna Strońska-Sierant (Akademia Muzyczna w Poznaniu).

Największym wydarzeniem Festiwalu była tradycyjnie Wielka Gala Słowa w Auli Uniwersyteckiej (29 XI), której gośćmi byli Danuta Stenka, Mariusz Bonaszewski i Krzysztof Gosztyła oraz kompozytor i pianista jazzowy, laureat nagrody Grammy Włodek Pawlik. Bohaterem wieczoru był jednak Joseph Conrad i fragmenty jego powieści. Wyboru tekstów dokonał prof. Wiesław Ratajczak, który przybliżył także w swoim komentarzu skomplikowaną drogę życiową pisarza oraz wskazał główne tematy jego utworów. *Morze i mówienie to dwa żywioły prozy Josepha Conrada* – zauważył, dodając, że żaden inny twórca literatury nie dysponował taką wiedzą o różnorodności kultur i ludzkich doświadczeń. Urodzony 160 lat temu pisarz przez 20 lat przemierzał i poznawał świat jako marynarz, oficer, a wreszcie kapitan w marynarce brytyjskiej, toteż główną tkanką jego prozy stały się trud i piękno pracy na morzu, konfrontacja własnej – polskiej i europejskiej – kultury z innymi, egzo-

tycznymi, obrazy świata w całej jego różnorodności, niezliczone spotkania, wysłuchane opowieści. Jak podkreślił prof. Ratajczak, reprezentujący różne kultury, grupy i klasy społeczne wyraziści „opowiadacze” powieściowych historii, często dramatycznych, przejmujących, mówią o tym, co podstawowe, najważniejsze, ponadczasowe, najgłębiej ludzkie w naszym życiu.

Ostatnim punktem programu Festiwalu było kolejne spotkanie z Biblią. Fragmenty *Księgi Kapłańskiej* odczytał Michał Chorościński, laureat Grand Prix konkursu VS w 2002 r. Wy-

**Conrad wart jest czytania, bowiem dotykane przez niego problemy, jak zderzenie cywilizacji, kultur, inność, odpowiedzialność, wycucie zagrożeń wpisanych w życie itp., są wciąż aktualne**

boru fragmentów dokonał ks. Prof. Janusz Nawrot (WT UAM). Przedstawił on też teologiczną wykładnię starotestamentowych tekstów. Jazzową „dopowiedź” muzyczną, skomponowaną specjalnie do *Księgi Kapłańskiej*, zapewniła ponownie prof. Katarzyna Strońska-Sierant wraz z zespołem.

Podobnie jak wszystkie wcześniejsze, tegoroczny Festiwal Sztuki Słowa Verba Sacra odbywał się m.in. pod patronatem Rektora Uniwersytetu im. A. Mickiewicza. W Poznaniu, jak podkreślił dyrektor Festiwalu Przemysław Basiński, jest to ewenement na skalę europejską, że uniwersytet wspiera konsekwentnie tego typu projekt.

**Danuta Chodera-Lewandowicz**



FOT. LUKASZ WOŹNY

# Polskie miłości niemieckiego uczonego

Z prof. Krzysztofem Trybusiem rozmawia Danuta Chodera-Lewandowicz



FOT. LUKASZ WOŹNY

**Był pan promotorem nadania doktoratu honoris causa UAM prof. Rolfowi Fieguthowi. Nadanie tej najwyższej godności akademickiej było ukoronowaniem dotychczasowej, bardzo rozległej współpracy tego wszechstronnego uczonego z UAM, a szczególnie z Wydziałem Filologii Polskiej i Klasycznej. Jakie elementy tej współpracy zasługują na szczególnie podkreślenie?**

Przede wszystkim wierność patronowi naszej uczelni – Mickiewiczowi, jako tematowi badań, bo właśnie w rozwoju nowoczesnej mickiewiczologii profesor Fieguth ma wielkie osiągnięcia i sukcesy. Publikacjom na temat Mickiewicza towarzyszyły też inicjatywy badań naukowych podejmowanych wspólnie ze środowiskiem naszych profesorów, m.in. z już nieżyjącymi – prof. Zofią Trojanowiczową i prof. Tomaszem Pokrzywniakiem. Profesor Fieguth był też gościem III Kongresu Polonistyki Zagranicznej w Poznaniu w 2006 r., współorganizował wraz z małżonką Hildą Fieguth poznańską konferencję „Norwid-artysta” w maju 2008 r. oraz brał udział w szeroko zakrojonych badaniach nad klasycyzmem, inicjowanych przez Instytut Filologii Polskiej UAM. Ostatnie lata przyniosły intensyfikację tej współpracy. O nadzwyczajnej aktywności profesora świadczy przyjazd do Poznania w 2010 r. na konferencję poświęconą Miłoszowi, która okazała się kolejną spośród wielu, w jakich wziął udział w czasie ob-

chodów Roku Miłosza w Polsce i Europie. W 2015 r. omawiał w Instytucie Filologii Polskiej UAM rezultaty badawcze ogłoszone w książce *Zaproszenie do „Quidama”*. *Portret poematu Cypriana Norwida*, książce, jak na rozprawę naukową zupełnie niezwykle, zachęcającej swym powabnym stylem do czytania jednego z najtrudniejszych utworów poety. W roku 2016 mogliśmy uczestniczyć w poznańskim seminarium profesora na temat poezji Książnina. Pozostajemy do dzisiaj pod wrażeniem zaprezentowanej wtedy monografii, jeszcze niewydanej, o zbiorach lirycznych Książnina. Jest to przejmujące świadectwo poezji dawnej Rzeczypospolitej, powstającej w dobie dziejowej katastrofy.

**Profesor Fieguth, jeden z najwybitniejszych polonistów zagranicznych, ceniony jest w Polsce jako badacz, znawca, tłumacz i popularyzator najwspanialszych polskich dzieł literackich w świecie. Którym twórcom i okresom literackim poświęcił najwięcej uwagi i których autorów najlepiej wprowadził do humanistyki europejskiej?**

Poza wspomnianym Mickiewiczem, który jest największą miłością jego naukowego życia, zajmował go szczególnie Norwid, a także Gombrowicz i Miłosz, Kochanowski, Różewicz, Herbert i Przyboś. Można powiedzieć, że jego Mickiewicz jest przedstawicielem literatury światowej, choć tajemnicy wielkości autora *Ballad i romansów* szuka



w podejściu polskiego twórcy do rodzimej tradycji, wskazując na nawiązania do poetów renesansu, baroku i oświecenia. W tym właśnie przywiązaniu do polskich tradycji literackich, które pozwalają najlepiej określić miejsce w historii literatury najwybitniejszego „poety Polaków” – to określenie Rolfa Fiegutha – kryje się przesłanie książki o twórczości Mickiewicza *Rozpierzchłe gałązki* z 2002. Metoda, jaką posłużył się czytając Mickiewicza, jest zupełnie odmienna od tej, jaką stosował badając poezję Norwida – w przypadku tego poety postulował wyjście z polskiego kręgu tradycji. Analizował poezję autora *Quidama* w kontekście twórczości Baudelaire’a i Wiktora Hugo. Gdybym miał wskazać, którym okresem w literaturze polskiej poświęcił najwięcej uwagi, to powiedziałbym, że prace pro-

## Właśnie w rozwoju nowoczesnej mickiewiczologii prof. Fieguth ma wielkie osiągnięcia i sukcesy

fesora koncentrują się przede wszystkim na literaturze kształtowanej po rewolucji francuskiej i po II wojnie światowej. Te dwa krytyczne okresy w dziejach Europy określiły na zawsze kształt jej kultury. Jako wybitny tłumacz profesor Fieguth przyswoił nauce i literaturze niemieckiej liczne polskojęzyczne prace naukowe z zakresu literaturoznawstwa – m. in. prace Romana Ingardena, a przede wszystkim dzieła literackie, także te o najwyższym stopniu trudności w przekładzie, jak *Vade-mecum* – zbiór stu wierszy Norwida czy *Trans-Atlantyk* Gombrowicza, zarazem dzieła najwyższej wagi dla kultury europejskiej.

### Czym wyróżnia się podejście naukowca z Niemiec do literatury polskiej na tle stosunku innych europejskich badaczy do naszego dorobku literackiego?

Rolf Fieguth urodził się w 1941 r. w Berlinie, poznał – i to doskonale – język i literaturę polską przede wszystkim na uniwersytetach swojego kraju, a drogę jego naukowego rozwoju kształtował biotop właściwy pokoleniu niemieckich intelektualistów urodzonych w czasie wojny, dążących do przewyciężenia tragizmu niemiecko-polskiej przeszłości. Jako polonista i rusycysta przekonuje nas i budzi po-

dziw przede wszystkim komparatystyczną kompetencją swych prac poświęconych literaturze polskiej i rosyjskiej, wzmocnioną erudycją sławisty wychowanego i wykształconego w niemieckim kręgu kulturowym. Nam, badaczom z Polski, wydaje się kontynuatorem wysiłków, które podejmowali owiani legendą przeszłości Samuel Linde, Alexander Brückner czy też równie wielki naszych czasów – Karl Dedecius.

### Czy wspaniałe dokonania niemieckiego polonisty współpracującego z wieloma uniwersytetami europejskimi, w tym polskimi, uwzględnione są w programie studiów polonistycznych?

Studenci polonistyki mają dostęp do publikacji prof. Fiegutha, o których tu wspomniałem, mogą też uczestniczyć w spotkaniach konferencyjnych z jego udziałem. Tak było zresztą w czasie konferencji w październiku tego roku, dedykowanej naszemu nowemu doktorowi honorowemu. Konferencja ta, zatytułowana „Wielkie wiersze – nowe lektury”, zgromadziła liczne audytorium, a studenci stanowili jego sporą część i brali udział w dyskusji nad przedstawianymi referatami. Wśród referentów i dyskutantów był też sam główny bohater, który nie zadowolili się rolą osoby wyróżnionej – postanowił wystąpić ze swoim referatem, tak jak inni uczestnicy tego zgromadzenia. Dorobek naukowy profesora jest ogromny, wykracza daleko poza wymienione tu książki. Trudno mi sobie wyobrazić, aby dobrze wykształcony polonista nie uwzględnił w swych studiach nad literaturą polską licznych komentarzy Rolfa Fiegutha dotyczących Kochanowskiego, Mickiewicza, Norwida czy Miłosza. Spośród monografii i książek naukowych profesora zwłaszcza jednej wróżę, że stanie się klasyczną pozycją w badaniach porównawczych nad dziejami literatury polskiej, ważną nie tylko dla polonistów, ale i studentów wielu innych filologii, również dla szerokiego kręgu czytelników. Myślę tu o książce *Gombrowicz z niemiecką gębą i inne studia komparatystyczne*, wydaną przez Wydawnictwo Naukowe UAM w 2012 roku. Rolf Fieguth jawi się w niej jako sławista o szerokich, europejskich horyzontach, formułujący oryginalną koncepcję porównawczej „konfrontacji międzykulturowej”, która wykracza poza dualne ujęcia twórczości literackiej, odsłaniając rozległe konteksty spotkań poetów i ich tekstów, uczestniczących w procesie przenikania się kultur narodowych. Warto się z nimi spotkać w tej przestrzeni. ■

## Zachowana przeszłość

J eśli ktoś się cieszy na widok tekturowych pudeł wypełnionych szpargałami to na pewno pracownicy poznańskiego oddziału Archiwum PAN. Właśnie w takich pudłach trafiła tam 23 listopada spuścizna po prof. Janie Wikarjaku, wybitnym filologu klasycznym z UAM, zmarłym w 1983 roku. *To bardzo cenny nabytek. Dokumenty, które podarowała nam wnuczka profesora* – mówi dr Jarosław Matysiak, kierownik Ar-



chiwum – *nie zostały jeszcze zinwentaryzowane, ale już zdążyłem się zorientować, że są tam ciekawe materiały dotyczące tajnego nauczania, a takich zachowało się w ogóle bardzo mało*. Do Archiwum trafiła też ostatnio spuścizna po prof. Izabeli Skierskiej, przedwcześnie zmarłej w wieku 47 lat mediewistce z UAM. Przy okazji remontu willi natrafiono także na kartony z dokumentami dotyczącymi prof. Karola Mariana Pospieszalskiego, które wzbogaciły już

złożoną w Archiwum spuściznę po tym wybitnym historyku i prawniku, wielce zasłużonym dla dokumentacji zbrodni hitlerowskich.

maj



Bronisław Grąbczewski (po prawej) i Francis Younghusband ze swoimi ekipami podróżniczymi. Po „wmanewrowaniu” w Tybet spotkali się raz jeszcze... w atmosferze życzliwości.

# Przeżył drogę znikąd donikąd

Z dr. Adamem Pleskaczyńskim rozmawia Maria Rybicka

**Książka, z której pochodzi cytat w ramce to *Podróże nieodkryte. Dziennik ekspedycji Bronisława Grąbczewskiego 1889-1890*; jest pan jej współautorem. To właściwie książka; wygląda imponująco. Idealna na prezent świąteczny dla konesera.**

Z prezentem może być kłopot (*śmiech*), bo wydrukowana została w 200 zaledwie egzemplarzach, z czego większość trafi do najważniejszych bibliotek i ośrodków naukowych, a do sprzedaży tylko kilkanaście sztuk, więc jest to rzeczywiście bibliofilski rarytas. Jednym z warunków uzyskanego grantu z NCN była właśnie wysoka jakość artystyczna dzieła. Stąd w zespole obecność prof. Konstancji Pleskaczyńskiej z Uniwersytetu Artystycznego w Poznaniu, która opracowała graficznie książkę, nadając jej wyjątkowy charakter również poprzez dobór szlachetnych materiałów i tradycyjnych technik wykonania.

**A skąd zainteresowanie postacią Bronisława Grąbczewskiego, wielkiego co prawda podróżnika, lecz nie mającego nic wspólnego z Poznaniem?**

Pewien związek jest. Pierwsza publikacja Grąbczewskiego w języku polskim ukazała się właśnie w naszym PTPN w 1891 roku. Grąbczewski pod koniec XIX wieku należał do czołówki wybitnych podróżników na świecie, ale jego dokonania bardziej znane są w Rosji czy Wielkiej Brytanii niż w Polsce. Zainteresowałem się tą postacią podczas wyprawy naukowej do Pakistanu i chińskiego Turkiestanu. Z Poznania pochodził prof. Fleszar, który w 1961 roku pojechał do Leningradu, tam zetknął się z dziennikiem ekspedycji Grąbczewskiego i w artykule napisał, że to niezwykle cenny dla badaczy dokument, wart przebadania i opublikowania. Moim mistrzem był prof. Wiesław Olszewski, historyk i jeden z najlepszych znawców Orientu. Wspierał nas w pomysłach dotarcia do dziennika ekspedycji, choć niestety nie doczekał naszego dzieła na zakończenie 3-letniego grantu.

**W końcu dotarliście do dziennika...**

...choć nie było to takie proste. Po uzyskaniu grantu zaczęły się żmudne negocjacje z Rosjanami, którzy do tamtej pory nikomu nie udostępnili dokumentów, choć starali się o to Amerykanie, Francuzi i Brytyjczycy.

**Dlaczego wam się udało?**

Chyba udało się przekonać naszych rosyjskich partnerów, że tego typu publikacja będzie ważna zarówno dla nas jak i dla nich. Myślę, że mieliśmy też trochę szczęścia i natrafiliśmy na grono przychylnych nam osób.

**Jak wyglądał ten dziennik?**

Zakupiliśmy kopię ponad 900 kart starannie wykaligrafowanego pisma. Oryginał dziennika uchodził za zaginiony.

**Był synem powstańca styczniowego ze Żmudzi, któremu władze carskie skonfiskowały majątek. Stąd życiowy wybór Bronisława – służba w wojsku**

ny. Było zagadką, czy kopista starannie przepisał tekst z oryginału? I proszę sobie wyobrazić, że znaleźliśmy ten oryginał! Robiąc kwerendę natrafiłem na książkę Artioma Rudnickiego, zastępcy dyrektora archiwum rosyjskiego MSZ, z cytatami z dziennika. Jednak on miał w przypisach inną sygnaturę! Idąc tym tropem skontaktowaliśmy się z prof. Rudnickim, a on udostępnił nam rękopis, przechowywany w Moskwie. Początkowo mieliśmy wątpliwości, czy to oryginał, bo pisany był piórem. Nie wyobrażaliśmy sobie, by w tak trudnych warunkach robić notatki inaczej niż ołówkiem. Ale w dzienniku znaleźliśmy fragment, w którym Grąbczewski, będąc w Tybecie napisał, że tem-



## 25 grudnia 1889 r.

Dzisiaj jest dzień Świąt Bożego Narodzenia. Wigilię spędziliśmy przy ognisku, przy akompaniamencie szumu i wycia wiatru, którego porywy roznosiły daleko po polu nie tylko iskry, ale i całe palące się pnie. O godzinie 11 w nocy wiatr ucichł, termometr zaczął szybko opadać i rano o świcie pokazywał – 25 st. C. Dzisiaj o godz. 10 kozacki konwój wystrojony był w galowy ubiór do wspólnej modlitwy. Złożyłem życzenia z okazji święta i po wotywie zaproponowałem ludziom po pół czarki spirytusu i chleb z solą. Po śniadaniu i herbacie, przy czym każdy z kozaków dostał talerz suszonych moreli w postaci prezentu, urządziłem strzelanie z nagrodami. Kozacy strzelali marnie, ale niektórzy z nich wystrzelali nagrody, co dostarczyło wszystkim dużego zadowolenia.

peratura spadła do minus 50 st. C i atrament zamarza mu w kałamarzu. A ostatecznym dowodem była analiza grafologiczna, która ponad wszelką wątpliwość potwierdziła, że mamy do czynienia z oryginałem.

**Tłumaczem tekstu – i kierownikiem grantu – był prof. Wawrzyniec Popiel – Machnicki z Instytutu Filologii Rosyjskiej i Ukraińskiej. Praca tylko żmudna czy też trudna?**

Prof. Popiel- Machnicki powiedział, że Grąbczewski pisał po rosyjsku, ale myślał po polsku, o czym świadczy często np. szyk zdania. Profesor jest literaturoznawcą, więc na pewno duże walory literackie tych dzienników czyniły tłumaczenie przyjemniejszym niż gdyby to było tylko suche sprawozdanie. Ale w tekście było np. dużo terminów perskich, arabskich, chińskich... Nie mówiąc już o nazwach geograficznych, które Grąbczewski zapisywał cyrylicą, fonetycznie, zresztą często na kilka sposobów.

**Czytam te nazwy: Ara-Ket, Burin-Kuz, Chafalung, Pszka... brzmią bardzo egzotycznie.**

Jest ich ponad 700 i musiały zostać dokładnie przeanalizowane. W Petersburgu zdobyliśmy też prawdziwy rarytas – mapy Grąbczewskiego z jego podróży. To m.in. dzięki nim udało się określić faktyczną trasę ekspedycji. W książce umieściliśmy również ponad setkę zdjęć zrobionych przez Grąbczewskiego. Zostały one uzupełnione zdjęciami, które zamieścił w swoich podróżniczych książkach, napisanych gdy zamieszkał w Warszawie w międzywojniu. Prof. Pleskaczyńska dokonała uporządkowania i krytycznej analizy tych zdjęć, co nie było proste, także dlatego że Grąbczewski czasem dość swobodnie podpisywał swoje fotografie.

**Rozmawiamy o książce, plotkujemy o jej bohaterze, ale nie przedstawiliśmy go jeszcze.**

Był synem powstańca styczniowego ze Żmudzi, któremu władze carskie skonfiskowały majątek. Stąd życiowy wybór Bronisława – służba w wojsku, która była szansą na lepszy byt. Taką drogę wybierało wtedy wielu Polaków. Po ukończeniu szkoły junkrów wybrał służbę w Azji Środkowej, ale najszybciej jak się dało skończył z regularną armią i przeszedł do administracji wojskowej, jak pisze: „zmuszającej do objeżdżania wiosek miesiącami całymi dla ustanowienia podatków, rozsądzania sporów itd. Całymi miesiącami nie widywałem absolutnie nikogo poza krajowcami”. Wielkie przestrzenie i góry uwiiodły go. To wtedy spotkał kapitana Gamowa, słynnego łowcę tygrysów, od którego uczył się sztuki przeżycia w ekstremalnych warunkach. Poznawał zwyczaje miejscowej ludności, a po jakimś czasie swobodnie mówił w językach turkijskich

i po persku. Wszystko to przydało się później, kiedy zorganizował swoje trzy najsłynniejsze ekspedycje na pograniczu Chin, Tybetu i Afganistanu. Działo się to w kulminacyjnym momencie tzw. Wielkiej Gry czyli walki o wpływy na Wschodzie między Rosją a Wielką Brytanią. Miały więc one i swoje polityczne oblicze, a Grąbczewski stał się nawet symbolem imperialnych zakusów Rosji. Anglicy go nienawidzili.

**Ekspedycje były niebezpieczne?**

Największe chyba niebezpieczeństwo spotkało go właśnie przez Anglika Francisca Younghusbanda, też szpiega i podróżnika. To on w trakcie osobistego spotkania złościwie namówił Grąbczewskiego na drogę przez Tybet, tając przed nim to, co sam napisał w jednym z listów, że to droga „znikąd donikąd, która naraża na niesłychane trudy, a ekspedycje na straty”. Grąbczewski nie miał prawa przeżyć tej wyprawy. A jednak przeżył. To tam właśnie zamarzał mu atrament w kałamarzu. Życiorys jego był skomplikowany, z wieloma białymi plamami – chciałbym go kiedyś w pełni opisać. Zachęcam do przeczytania opisu wyprawy, który będzie dostępny także w Internecie.

**Czy był awanturnikiem?**

Co to, to nie. Był ryzykantem, nieraz ocierał się o śmierć i wychodził z tego cało dzięki swojej inteligencji i odwadze. Przyznawali to nawet jego konkurenci. Radził sobie w najróżniejszych sytuacjach, spotykając się z handlarzami niewolników, krwawymi wschodnimi despotami, dzikimi zwierzętami. Nie dał się zabić Afgańczykom, ani później podczas rewolucji bolszewikom. Potrafił być ujmujący, cenili go kirgisy koczownicy i petersburska socjeta. Jak napisał o nim pewien Anglik: *ma cechy, które są połączeniem zachowania twardego i prostego żołnierza oraz tej elegancji, z której słynęła polska arystokracja*. W wyprawach dbał o życie swoich ludzi, a do ludów, które spotykał odnosił się z życzliwością i prawdziwym zainteresowaniem. W tamtych czasach taka postawa „białego człowieka” nie była powszechna. Był na pewno silną, fascynującą osobowością. ■

## UCHWYCONE W KADRZE



FOT. LUKASZ WOŹNY

Tak widzą filmowcy Wielkopolskie Centrum Zaawansowanych Technologii



FOT. LUKASZ WOŹNY

# Amerykanin w Poznaniu

**Ten program okazał się sukcesem! Jesteśmy bardzo zadowoleni z pobytu w Poznaniu. Gdybym miał szukać teraz, na gorąco, jakiś minusów, to powiem: „za krótko”, dlatego już zdecydowałem, że w przyszłym roku wydłużymy czas pobytu tak, aby program realizować w spokojniejszym tempie – mówił w holu Prywatnego Akademika Polonez prof. Stefan Franzen. W holu faktycznie było tego dnia „gorąco”. Blisko pięćdziesięcioosobowa grupa amerykańskich studentów szykowała się do powrotu do domu. Na podłogach stały już spakowane walizki, w tle słychać było pośpieszne rozmowy i ustalenia. Nie wszystko przecież uda się zabrać np. książki, ubrania, czy rzeczy codziennego użytku. O tym wszystkim zdecydowano na krótko przed wylotem do USA.**

**46** studentów z North Carolina State University (NCSU) przebywało w Poznaniu w ramach „Integrated One-Semester Student Study Abroad Program in Poznan, Poland”. Program powstał z inicjatywy prof. Stefana Franzena z NCSU, we współpracy z prof. Bohdanem Skalskim z Wydziału Chemii UAM i przy wsparciu władz obu uczelni z prorektorem UAM prof. Ryszardem Naskręckim i dr. Mladenem A. Vouk (wicekanclerzem ds. badań NCSU) na czele.

Z Bohdanem znamy się od wielu lat i mam wrażenie, że również przyjaźnimy – mówił prof. Franzen – W Poznaniu czuję się bardzo dobrze. Gdybym zliczył czas, który łącznie tu spędziłem, to byłoby to w sumie 1,5 roku, może więcej. Na UAM prowadziłem badania naukowe, a następnie przez 5 lat koordynowałem program finansowany przez National Science Foundation, w trakcie którego studenci realizowali swoje projekty badawcze. Niestety, ten program skończył się.

W międzyczasie prof. Franzen podróżował ze swoimi studentami, m.in. do Chin prowadząc dla nich projekty edukacyjne. Jak mówi, do poszukiwań kolejnych progra-

mów stypendialnych motywowali go sami studenci. Kształcenie w USA jest bardzo drogie. NCSU jest uniwersytetem stanowym, czesne nie jest wysokie, niemniej jednak studentów nie stać na kosztowne wyjazdy zagraniczne. Oni nie są bogaci – mówił prof. Franzen – dla części z nich pobyt

**Program zobligował do przygotowania we współpracy z NCSU wszystkich podstawowych kursów w języku angielskim, co daje gwarancję jakości i podnosi atrakcyjność uniwersytetu**

w Polsce był pierwszą podróżą zagraniczną, a byli też i tacy, którzy wcześniej nie lecieli samolotem. Dlatego zasadniczą idea, która towarzyszyła prof. Franzonowi, to stworzyć program, z którego studenci będą mogli skorzystać bez opłat. Uczestnicy przyjeżdżają do Polski i w ramach czesnego



## AULA KONCERTOWA

na NCSU mają opłacone koszty podróży, zakwaterowania, zajęć, a także wycieczki po Polsce. Na UAM brali udział w specjalnie dla nich przygotowanych zajęciach w języku angielskim m.in. na Wydziale Biologii, Chemii, Fizyki oraz Matematyki i Informatyki. W tym roku przygotowano blisko 20 takich kursów; w tym także zajęcia z języka polskiego, historii czy stosunków międzynarodowych. Na początku polskich wykładów wspierali ich amerykańscy koledzy, którzy przyjechali wraz ze studentami. Wspólnie omawiali programy zajęć oraz kryteria egzaminów i zaliczeń.

*Studenci są bardzo zadowoleni z jakości kursów. Wiedzieliśmy, że będą odpowiedzialnie podchodzić do nauki, w końcu w nich zainwestowaliśmy... Jednak natłok zaliczeń i egzaminów oraz stosunkowo krótki czas pobytu sprawiły, że dla wielu był to nerwowy okres. Dlatego w przyszłym roku wydłużymy czas pobytu do 19 tygodni – mówił prof. Franzen – Uważam, że dla studentów równie ważne, co nauka, są podróże. Większość z nich o Polsce nie wiedziała prawie nic. Początkowo do wyjazdu podchodzili bardzo sceptycznie. Dzisiaj są bardzo zadowoleni – mówią, że Polska to piękny kraj. Mam już chętnych do kolejnej edycji, zgłosiło się 50 osób na 80 planowanych miejsc. Zapewne moi koledzy z NCSU, którzy byli tutaj w sierpniu, zrobili nam dobrą reklamę.*

Również dla naszego uniwersytetu płyną z tego projektu korzyści, twierdzi prof. Bohdan Skalski. Dotychczas na UAM nie było tak licznej grupy amerykańskich studentów. Program zobligował do przygotowania we współpracy z NCSU wszystkich podstawowych kursów w języku angielskim, co daje gwarancję jakości i podnosi atrakcyjność uniwersytetu jako uczelni gotowej przyjąć kolejnych zagranicznych studentów. *Macie tutaj doskonałe warunki – dodawał prof. Franzen – Wrażenie robi kampus na Morasku, nowoczesne budynki, świetnie wyposażone laboratoria, wszystko na najwyższym europejskim poziomie. UAM ma ogromny potencjał; to uniwersytet z ustaloną renomą, położony w pięknym i, co ma znaczenie, bezpiecznym mieście.*

Prof. Franzen zapowiada, że w przyszłym roku zarezerwuje specjalne fundusze na ... wyjścia do restauracji. *Wspólne posiłki sprzyjają poznawaniu się – mówi – Za późno zorientowaliśmy się, że to może być problem dla naszych studentów. Oni są nieśmiali, bo nie mówią po polsku. Postanowiliśmy, że będziemy im fundować posiłki, na które będą mogli zapraszać swoich polskich kolegów. Może też do udziału w zajęciach prowadzonych dla Amerykanów uda się zaprosić polskich studentów – dopowiada prof. Skalski.*

Prof. Franzen jest nie tylko uznanym chemikiem, ale i poliglota, znającym 10 języków. *Język polski jest niezwykle trudny. Powiedziałbym nawet, że trudniejszy niż chiński, oczywiście za wyjątkiem kaligrafii – dodaje – Jako Amerykanin właściwie nie musiałbym poznawać nowych języków. Postanowiłem jednak podjąć ten wysiłek, ponieważ uważam, że to pomaga nawiązywać kontakty. Mam głębokie przeświadczenie, że wszystkie konflikty, które obecnie obserwujemy na świecie, wynikają z faktu, że ludzie nie potrafią ze sobą rozmawiać, nie rozumieją się. Jeśli włożyliby większy wysiłek w naukę języków, to jestem przekonany, że nie było by tylu wojen na świecie. Dlatego też sądzę, że to, co robię tutaj dla tych młodych ludzi, jest o wiele ważniejsze od moich projektów naukowych. Dają im szansę, bo język to szansa. ■*

Pod znakiem kilku ważnych dat i rocznic, rozpoczęła Filharmonia Poznańska 71. sezon artystyczny. 70 lat temu (2. V 1947) zapoczątkowano Koncerty Targowe. W ich 125 edycji (6. X) – w klamrze utworów Wojciecha Kilara: Oravy, Exodus i Victorii – zabrzmiały: IV Symfonia na fortepian i orkiestrę Karola Szymanowskiego oraz Te Deum Antonina Dvorzaka. Minęło bowiem właśnie 85 lat, gdy w Poznaniu (9. X 1932) – pod dyrekcją Grzegorza Fitelberga i z udziałem kompozytora jako solisty – odbyło się prawykonywanie pierwszego dzieła oraz mija 125 lat od daty powstania drugiego. Teraz partię fortepianową symfonii Szymanowskiego z filharmonikami poznańskimi zagrał Peter Jablonski – znany w świecie artysta z polskimi korzeniami, urodzony w Szwecji. Czteroczęściową, monumentalną kantatę Dvorzaka, zaśpiewał Chór Opery i Filharmonii Podlaskiej z solistami Joanną Zawartko (sopran) i Tomaszem Wiją (bas-baryton), kolejny raz na estradzie auli UAM potwierdzając znakomitość zespołu, kierowanego przez Violetę Bielecką. Całością dyrygował Marek Pijarowski, komentował program prof. Daniel Golianek.

Przed koncertem przedstawiciele Fundacji Rozwoju Miasta Poznania, wręczyli Leonardowi Szymańskiemu doroczną Nagrodę im. Edwarda Raczyńskiego – za wieloletnią i wszechstronną działalność społeczną.

„Tango, tango, tango...” – pod tak niecodziennym tytułem Filharmonia aż dwukrotnie zapełniła aulę melomanami. W piątek (20. X) na cotygodniowym spotkaniu i w sobotę (21. X) na 462 Koncercie Poznańskim. Popularny latynoski taniec, od pewnego czasu awansem społecznym zdobywa także estrady koncertowe. Na naszej – nie po raz pierwszy – zagościł za sprawą dwóch Argentyńczyków: słynnego Astora Piazzolli (1921 -1992) i coraz bardziej znanego w świecie 52-letniego Martina Palmeriego. W urok muzyki pierwszego wprowadził słuchaczy duet rewelacyjnych Włochów: Mario Stefano Pietrodarchi (bandoneon) i Luca Lucini (gitara), wsparty poznańską parą tancerzy – Magdaleną Samolik i Leszkiem Siennickim. Potem dołączyli Chór Kameralny UAM pod dyr. Krzysztofa Szydzisza i następnymi soliści: skrzypek Marcin Herman, kontrabasista Patryk Piłsiewicz i sopranistka Marzena Michałowska, a przy fortepianie usiadł sam Martin Palmeri. I w tym wokalnemu – instrumentalnym wykonaniu, zabrzmiało po raz pierwszy – dedykowane uniwersyteckim kameralistom i ich twórcy, na 25-lecie działalności – jego „Laudate pueri na chór mieszany i tango quintet”. Drugą odsłonę koncertów wypełniła Misa z Buenos Aires, oparta na tradycyjnych 6 częściach stałych mszy rzymsko-katolickiej. Misa Tango – jak się zwykło ją nazywać – Martin Palmeri skomponował w 1996 r. i dzisiaj jest najsłynniejszym dziełem tego artysty, wykonywanym na obu półkulach. Wzbudziło zachwyt także papieża Franciszka. Chór Kameralny UAM przypomniał – prezentowany już kiedyś utwór – z sopranistką M. Michałowską, bandoneonistą M. S. Pietrodarchim i z kompozytorem przy fortepianie oraz z orkiestrą filharmoników pod dyr. Przemysława Neymanna. Koncerty poprzedzało ciekawe słowo wprowadzające i obszerny tekst w programie o historii tanga oraz o ich twórcach współczesnych, autorstwa dr. Jakuba Kasperskiego.

## Klaus Zernack (1931 – 2017)

# Zwalczał mity i stereotypy

**W dniu 2 listopada 2017 r. zmarł Klaus Zernack, nestor historyków niemieckich, jeden z najwybitniejszych współczesnych mediewistów swojego kraju, znawca historii Polski i autor fundamentalnych dzieł z zakresu historii stosunków niemiecko-polskich. Był badaczem, który wciąż szukał odpowiedzi na pytanie o „prehistorię” bogatego sąsiedztwa, które na przemian zbliżało i oddalało od siebie Polaków i Niemców.**

**T**o mistrz dialogu, jednający sobie esymę partnerów nie tylko głęboką wiedzą o dziejach Polski, ale i szcunkiem oraz sympatią do nas. Z wieloma czołowymi uczonymi polskimi łączyły go więzy naukowej współpracy i przyjaźni: należeli do nich m.in. Benedykt Zientara, Gerard Labuda, Władysław Markiewicz, Henryk Samsonowicz, Bogdan Wachowiak, Jacek Staszewski, Edmund Cieślak, Jerzy Strzelczyk. Również dla piszącego te słowa lata spędzone z nim w Niemczech, Włoszech i Szwajcarii stanowiły czas niezwykle owocny. Był człowiekiem o twardych zasadach moralnych, strzegącym zasad akademickiej hierarchii, trwałym w przyjaźni, rzeczowym w dyskursie. Mądrze i z umiarem korzystał z darów życia, cenił życie akademickie i najczynniej uczestniczył w jego bogatym rytuale. Był nadzwyczajnym mówcą i zasłużonym wychowawcą swoich uczniów.

Szacunek dla Klause Zernacka miał też wymiar Instytucjonalny: uczony był członkiem zagranicznym PAN, doktorem *honoris causa* UAM i Uniwersytetu Warszawskiego, przez wiele lat współprzewodniczył Wspólnej Polsko-Niemieckiej Komisji ds Podręczników z Historii i Geografii, afiliowanej przy UNESCO. Jako przewodniczący Komisji Historycznej w Berlinie wspierał badania polskich historyków. W ostatnich latach życia związał się z Centrum Badań Historycznych PAN w Berlinie, był w nim patronem cyklicznych seminariów, które rychło nazwano „Klaus Zernack Colloquium”. Czynnie uczestniczył w polskim życiu naukowym. Szereg ważnych tekstów Zernacka został udostępniony czytelnikowi polskiemu w specjalnym tomie Poznańskiej Biblioteki Niemieckiej. Jego odejście stanowi zarówno dla humanistyki polskiej jak i niemieckiej niezaprzeczalną i niepowetowaną stratę. Należy wierzyć, że ważny i jakże trudny dialog historiograficzny będą kontynuować Jego uczniowie, których jest cały legion: Niektórzy z nich – Christian Luebke, Andreas Lavaty, Michael G. Mueller czy Jorg Hackmann należą już dziś do czołówki humanistów swojego kraju.



Klaus Zernack urodził się w Berlinie i tam też rozpoczął studia historii, filozofii i filologii. Ukończył je w Münster u Wenera Congego i Herberta Ludata. Uzupełnił je na skandynawistyce w Uppsali u Wiliama Forstego. Skandynawistyka się przydała, kiedy młody adept wiedzy zaczął od wyjazdu do Uppsali, gdzie przygotował doktorat, który obronił w Münster. Miał więc mistrzów znakomitych. Najwięcej zawdzięczał Ludatowi i Hansowi Roosowi, w którego katedrze powstała znakomita habilitacyjna praca poświęcona wiecom u Słowian zachodnich i wschodnich. Po krótkim epizodzie na Uniwersytecie we Frankfurcie K. Zernack przyjął w roku 1984 kierownictwo Katedry Historii Nowożytnej w Instytucie im. Fryderyka Meinekego na Wolnym Uniwersytecie w Berlinie Zachodnim. Kierował nią aż do przejścia na emeryturę w roku 1996. Okres berliński przyniósł mu światową sławę. Ukształtował też jego naukowe pasje.

W tym miejscu można zaledwie pobieżnie scharakteryzować tematykę jego prac i określić przenikające je idee przewodnie.

Klaus Zernack odważnie walczył o ujmowanie przeszłości w sposób integralny. Zwalczał mity i stereotypy. Wska-

**Mądrze i z umiarem korzystał z darów życia, cenił życie akademickie i najczynniej uczestniczył w jego bogatym rytuale**

zywał na szczególną odpowiedzialność historyka wobec czytelnika za rezultat badania. Pisał: „Nauka służy interesowi publicznemu jedynie wtedy, kiedy z pomocą rzeczowej kompetencji występuje przeciwko wszechobecności”. Ważną podstawą myśli teoretycznej Zernacka tkwiło nawiązujące do tez polskiego historyka Oskara Haleckiego, przeświadczenie, że najważniejszym trendem w historii ostatniego tysiąclecia stanowi europeizowanie się Europy.



## AULA KONCERTOWA

A zatem nie kontynuacja kulturowa, lecz akulturacja, mająca za skutek chrystianizację i nacjonalizację całej Europy musi być substancją, nad którą powinny koncentrować się dociekania historyka Europy Wschodniej. Ten kanon prowadził go do konstatacji, że w procesie rodzenia się chrześcijańskiej rodziny narodów Europy, który dokonał się w okresie od IX do XIII w., aktywnie uczestniczyło wiele narodów, wielkich i małych, ale tworzących równorzędny układ na mapie naszego kontynentu. Oczywiście z tą prawdą wiązała się inna: ta, że w miarę upływu czasu malała odporność na tę zasadę równorzędności. Na polach Europy Środkowo-Wschodniej powstawanie narodów dokonywało się w toku wstrząsów, którymi były kolejno epoki tworzenia się narodów (IX i X. w.). czas formowania się świadomości narodowej (w XII – XV w.) oraz kształtowania się państwa narodowego. Powstawał świat wielkich mocarstw, w którym absolutystyczne państwa zastępowały integrującą rolę gospodarki, osadnictwa i ruchów społecznych. Wielką zawadą w normalnym układaniu się stosunków polsko-niemieckich było ich ujmowanie z perspektywy pruskiej. Prusy nie były narodem; były „państwem pomiędzy narodami” (ein Zwischenstück). Pruskość Niemiec budziła demony. Burzyła zasadę równorzędności w przestrzeni międzynarodowej. Rewolucja francuska i rozbiory Polski nią definitywnie zachwiały; stanowiła siłę napędową „negatywnej” polityki niemieckiej, sprzyjała takiej samej polityce w Polsce. Warunki dla polityki partnerskiej powstały teoretycznie po roku 1945, praktycznie dopiero w wyniku przeobrażeń roku 1989.

Tezy o jedności historii kontynentu i o potrzebie badania dziejów polskich z uwzględnieniem europejskiego kontekstu, o wpływie negatywnej polityki mocarstw na losy polskie, o „negatywnej polityce” Prus i Rosji wobec sprawy polskiej co najmniej od wieku XVIII oraz o przesłankach rewolucji 1989 r. dla Europy i nauk o przeszłości w naszych krajach pisał Klaus Zernack w swoim *opus magnum* „Polen und Russland. Zwei Wege der europäischen Geschichte”, które ukazało się w roku 1998 i od razu zostało wydane w przekładzie polskim (2000). Obszerna książka jest syntezą dojrzałego filozofa, w której autor śledzi wielowiekową historię Polaków i Rosjan, połączonych szczególną strukturą wzajemnych odniesień. Prezentuje sąsiedztwo Polski i Rosji z całym bagażem problemów, nie tylko politycznych czy militarnych, ale i społecznych, kulturalnych, religijnych. Obserwuje je krytycznie i z dużego dystansu, ze szczególnym uwzględnieniem roli Prus i Niemiec w dziejach tych państw. Historia Polski i Rosji przez całe tysiąclecie stanowi dlań pretekst do nowego, niestereotypowego spojrzenia na dzieje tej części Europy, tworzy zwieńczenie stuletnich badań nad Wschodem. Jak cała twórczość Zernacka jest nie tyle rejestracją faktów, chronologicznym zapisem zdarzeń, ile opowiadaniem o logice procesów „długiego trwania”, wykładem, w którym przeważają wątki natury metodologicznej i polemicznej.

Lektura tekstów Klause Zernacka uczy, że – po pierwsze – naukowe uprawianie badań wymaga integralnego ujęcia tematu, że – po drugie – sama badana materia ma swój czas, że każda epoka od nowa pisze historię i – po trzecie – że solą tej nauki jest dar prowadzenia rzetelnej krytycznej analizy źródłowej. U Klause Zernacka dyrektywy te widoczne są z krystaliczną wyrazistością.

**Henryk Olszewski**

Richard Egarr, brytyjski dyrygent, klawesynista i pianista – we wszystkich tych trzech rolach – był (13. X) bohaterem wieczoru filharmoników, poświęconego pamięci Christophera Hogwooda, niedawno zmarłego wielkiego muzyka i muzykologa angielskiego, przez kilka sezonów także I zagranicznego dyrygenta gościnnego naszej orkiestry. Program koncertu stanowił wyraźny ukłon dla jego estetyki myślenia o muzyce. R. Egarr – następcą Hogwooda w kierowaniu orkiestrą *The Academy of Ancient Music* – najpierw od klawesynu poprowadził Suitę Henry Purcella z semi-opery „*Fairy Queen*” (*Królowa wróżek*), potem jako solista i dyrygent zaprezentował XII Koncert fortepianowy W. A. Mozarta; na koniec zadrygował II Symfonią Roberta Schumanna. A do wprowadzenia słownego Marleny Gnatowicz-Drobnik dodał jeszcze także kilka własnych refleksji i anegdot o Purcellu.

Ledwie ostatni słuchacze Koncertu Poznańskiego wstali z krzesel (21. X), a już aula zapełniła się gośćmi Koncertu Głównego 25-lecia Chóru Kameralnego UAM oraz jego twórcy i dotąd dyrygenta, prof. Krzysztofa Szadziszsa. Wśród gości – obok obecnego rektora UAM prof. Andrzeja Lesickiego – jego poprzednicy, począwszy od prof. Stefana Jurgi, za którego kadencji rodził się chór, który błyskawicznie dojrzewał i swymi umiejętnościami zdobywał estrady krajowe, a wkrótce zagraniczne – z czasem na wszystkich pięciu kontynentach!

Jubileuszowy wieczór był więc nie tylko popisem sztuki obecnego zespołu i jego solistów, znakomicie wyczuwających puls życia estradowego XXI wieku, lecz też okazją do wspomnień i osobistych refleksji śpiewaków, utrwalonych na filmie Marcina Januszkiewicza. „Muzyczny cocktail” pierwszej części przypominał kilka polskich i obcych przebojów chóru, wśród nich inscenizację Teresy Nowak „*Ptasiego radia*” P. Salabera i B. Sawickiej-Stepińskiej do słów J. Tuwima oraz – wykonany razem ze sporą gromadą b. śpiewaków – słynny Song Chasydzki Gila Aldemy. Po przerwie królowała muzyka Piazzolli i Palmeriego w rytmie tanga (naturalnie łącznie z jego utworem – dedykacją), a długi wieczór 25-lecia zamknęło – znów wspólnie zaśpiewane – Credo z Misa Tango. Zapowiadali (z humorem i wdziękiem) Ewa Jarmakowska-Kolanus i Grzegorz Sikorski.

Najstarsi słuchacze muzyki nie pamiętają, kiedy ostatni raz opuszczali aulę z takim bagażem wrażeń, jak (27. X) po spotkaniu z Pretty Yende. 32-letnia sopranistka, urodzona na głębokiej prowincji RPA, absolwentka w 2011 r. Akademii Młodych Artystów przy mediolańskiej La Scali, od kilku sezonów – omal dzień po dniu – zdobywa największe sceny i estrady europejskie, a w ubr. trzykrotnie pojawiła się w tzw. gwiazdorskich rolach operowych w nowojorskiej MET. Po drodze wygrała kilka konkursów międzynarodowych, a dwa dni po poznańskim i zarazem polskim debiucie odebrała w Hamburgu prestiżową nagrodę TV Niemieckiej „Echo Klassik”. Na koncert u nas – z fenomenalnym tego dnia grającymi filharmonikami pod batutą Łukasza Borowicza – Pretty Yende przygotowała aż sześć (!) wielkich arii z oper Gioachino Rossiniego, Vincenno Belliniego, Julesa Masseneta i Gaetano Donizettiego (dwie), a słynną finałową sceną z „*Łucji z Lammermoor*” doprowadziła – wydawało się już – do zenitu entuzjazm publiczności. Tymczasem – poruszona nim artystka – odwdzięczyła się jeszcze jedną, efektowną arią Giacomo Meyerbeera z opery „*Dinorah*”. Wieczór, który na długo pozostanie w pamięci, komentował Jacek Marczyński, autor „*Prywatnego alfabetu śpiewaków*” – książki, w której m.in. zawarł zgoła filmową opowieść o niesamowitej karierze afrykańskiej artystki. (rp)



# Kości Trzech Króli

Z Michaelem Hesemannem, historykiem, rozmawia Aleksandra Polewska

**Katedra w Kolonii słynie ze złotego relikwiarza autorstwa Mikołaja z Verdun, w którym od wieków przechowywane są relikwie Trzech Króli. Liczę, że na początek opowie mi pan historię tej relikwii...**

Z przyjemnością, lecz przede wszystkim zdefiniuję kim oni naprawdę byli. Bo nie byli królami. Kiedy czytamy ewangelię św. Mateusza, który jako jedyny z kanonicznych ewangelistów pisze o tych postaciach nie znajdziemy w niej ani słowa o królach, którzy przybyli do Dzieciątka Jezus. Goście ze Wschodu nazwani są magami i każdy, kto żył w I wieku, czyli wówczas kiedy spisano te ewangelie, wiedziałby dobrze, co pod określeniem „magowie” się kryje. Magowie byli kapłańską kastą Medów wywodzących się z narodu Persów, a do tego biegłymi astrologami. Stolicą Medów była rozślawiona przez biblijną królową Esterę Ekbatana, w której zamieszkiwała duża społeczność żydowska. Dawna Ekbatana to dzisiejsze miasto Hamadan w Iranie, a w rzymskich czy raweńskich katakumbach do dziś można oglądać wczesnochrześcijańskie mozaiki, przedstawiające magów odzianych w typowo perskie szaty i frygijskie kapelusze. Mozaiki te wykonywano między III a IV wiekiem i zarówno dla ich autorów, jak i pozostałych chrześcijan, było oczywiste, że dzisiejsi „Trzej Królowie” byli właśnie magami, wyznawcami Zaratustry. Prorok ten żył około 500 roku przed Chrystusem i głosił nadejście „Zwiastuna Zbawienia”, którego nazywał Saoshyant, który miał się narodzić z dziewicy „kiedy na niebie ukaże się nowa gwiazda”. Swoich uczniów, magów, uczył jak czytać z gwiazd, by nie przeoczyć nadejścia Saoshyant. Na krótki czas przed datą, która znana jest nam jako Boże Narodzenie, na niebie ukazała się supernowa w konstelacji Orła, a orzeł był symbolem boga magów Ahura Mazda – więc magowie odczytali to zjawisko jako sygnał, że nadszedł Saoshyant.

**A jak z tych danych zdołali odczytać, że muszą wyruszyć akurat do państwa Żydów by oddać pokłon „Zwiastunowi Zbawienia”?**

Prawdopodobnie wiedzieli, że także wspólnota żydowska w Ekbatanie czeka na wypełnienie identycznego proroctwa. Żydzi czekali przecież na Mesjasza, który miał przyjść do nich. Wróćmy jednak jeszcze do określenia „Trzej Królowie”. Tertulian, znany pisarz chrześcijański z III wieku, wpadł na pomysł połączenia historii o przybyciu magów z biblijnym proroctwem zawartym w psalmie 72, którego 7 wers mówi, że królowie Tarszisz i dalekich wysp, królowie Saby i Szeby przybędą, by złożyć pokłon Mesjaszowi. Jednak to proroctwo nie wydaje się być powiązane z opowieścią z ewangelii św. Mateusza. Myślę, że spokojnie możemy je zignorować. Bo św. Mateusz napisał, że magowie z Persji przybyli zobaczyć Jezusa, a nie królowie. Z tego też powodu możemy założyć, że po spotkaniu z Dzieciątkiem magowie wrócili do Persji, tam żyli, tam



umarli i tam zostali pochowani. Zresztą dokładnie to samo mówi tradycja. „Martyrologia Kolońska”, którą spisano w oparciu o dużo starszą tradycję mediolańską, głosi, że w latach późniejszych magowie zostali ochrzczeni przez św. Tomasza Apostoła. Mieli się z nim spotkać, kiedy przez Persję podróżował do Indii. „Martyrologia” ta mówi także, że w roku 54 żyjący jeszcze magowie spotkali się w mieście Sawa (dzisiejsze Saveh w północnym Iranie), by tam świętować kolejną rocznicę narodzenia Chrystusa.

**Nazwa Sawa pojawia się także w dziennikach podróżnych Marco Polo. Autor pisze, że właśnie tam oglądał trzy grobowce, w których po śmierci złożono ciała mędrców. Zapisał również, że oglądał ich całkiem dobrze zachowane szczątki. Zapisu tego często używa się jako argumentu do podważania autentyczności relikwii z Kolonii.**

A to jest akurat historia, fascynująca zresztą, która wbrew pozorom również potwierdza tradycyjny przekaz. W latach 90. kanadyjski dziennikarz Paul William Roberts, który pojechał do Iranu, by zweryfikować ten fragment dziennika Marco Polo, opisał ją w książce „Journey of Magi”, która czasami przypomina powieść przygodową, ale jest bardzo dobrze udokumentowana i dokładna. Roberts odnalazł stary meczet, który wcześniej był chrześcijańskim sanktuarium wbudowanym w oryginalną zaratustrańską

**Na krótki czas przed datą, która znana jest nam jako Boże Narodzenie, na niebie ukazała się supernowa w konstelacji Orła, a orzeł był symbolem boga magów Ahura Mazda**

świątynię ognia. Wewnątrz były dwa stare grobowce z miejscem na trzeci. Wszystko wyglądało tak, jak opisał to Marco Polo. Istnieje duże prawdopodobieństwo, że to prawdziwe grobowce magów.

**Jak relikwie Mędrców ze Wschodu weszły w posiadanie Kościoła?**

Dzięki św. Helenie, matce cesarza Konstantyna Wielkiego, która przywiozła je do Konstantynopola z Ziemi Świętej około 326 roku. Nie wiemy niestety co działo się z nimi wcześniej.

**Ale wiemy, jak relikwie trafiły do Kolonii.**

Ok. 345 roku biskup Mediolanu otrzymał je od cesarza. W tamtym czasie Mediolan był jednym z czterech miast cesarskich w imperium, więc zapewne z tego względu zostały podarowane właśnie tamtejszemu biskupstwu. Relikwie miały spocząć w katedrze, ale według tradycji wzniesiono dla nich całkiem nową świątynię znaną jako bazylika Św.





FOT. LUKASZ WOŹNY

Eustorgiusza. W IV wieku stworzono też dokumentację relikwii Mędrców. Była dobrze zabezpieczana i rozbudowywana. Mieszkańcy Mediolanu ponoć aż do XII wieku nie wiedzieli, że mają w swym mieście taki skarb. Dowiedzieć się mieli o nim dopiero w 1164 roku, kiedy to arcybiskup Kolonii, Rainald von Dassel, kierujący kancelarią Fryderyka Barbarossy, postanowił wywieźć je z podbitego przez cesarza niemieckiego Mediolanu do Kolonii.

#### **Czym konkretnie są te relikwie?**

Relikwiarz otwierano kilka razy przez ostatnie osiem wieków. Wszystkie protokoły z tych otwarć mówią o tym, że we wnętrzu znajdują się kości trzech mężczyzn w różnym wieku. Jeden z nich był starcem, drugi w sile wieku, a trzeci młodzieńcem. Zapisano w nich też, że kości były owinięte kosztownymi szatami. W 1904 roku, kilka z tych relikwii tj. dwie kości nóg starca, kość udowa mężczyzny w średnim wieku i kark młodzieńca zwrócono bazylice św. Eustorgiusza w Mediolanie i do dziś są tam one czczone.

#### **Czy relikwie Mędrców zostały poddane współczesnym badaniom?**

W 1981 roku zbadano tkaniny, w które owinięte były kości. Badaniom przewodził prof. Daniel de Jonghe z Królewskiego Muzeum Sztuki i Historii w Brukseli, uznany na arenie międzynarodowej i ceniony ekspert w dziedzinie archeologii tekstylnej. Doszedł do konkluzji, że tkaniny są pochodzenia orientalnego i zostały wytworzone między I a II, a najpóźniej w IV wieku naszej ery. Jedwabny fragment badanej tkaniny był identyczny z ubraniami pochodzącymi z I wieku. Inne części zaś były identyczne z tkaninami znalezionymi w Palmirze w wieży zbudowanej w 103 roku i zniszczonej w roku 272. A Palmira, podobnie jak wspomniane już Ekbatana czy Saveh, znajdowała się na Szlaku Jedwabnym. Kolejna tkanina by-

ła barwiona prawdziwą purpurą, zdobiona złotymi nićmi i zidentyfikowano ją jako produkt warsztatów cesarskich z wczesnego okresu bizantyjskiego. Natomiast analiza chemiczna, którą wykonano w laboratoriach Bayer AG w Leverkusen potwierdziła autentyczność purpury pochodzącej ze substancji wydzielanej przez purpurowe ślimaki, której używano wyłącznie do barwienia szat cesarzy i senatorów Cesarstwa Rzymskiego. Było to imponujące potwierdzenie tradycji, że trzech Mędrcy zmarli i zostali pochowani w I wieku, w jednym z miast Szlaku Jedwabnego, a ich relikwie zostały odzyskane i czczone przez cesarżową Helenę w IV wieku. Bo w owe rzymskie materie kości Mędrców i złożone z nimi jedwabie zostały zapewne dodatkowo owinięte.

#### **Badał pan relikwie Męki Chrystusa. Nie myślał pan nigdy, by zbadać także relikwie magów? A później także o tym napisać?**

Pisałem już o nich w książce „Miriam z Nazaretu”. Ktoregoś dnia mógłbym napisać całą książkę tylko na ich temat, ale w tym celu musiałbym przeprowadzić wiele badań w Iranie, co jest raczej trudne z powodów politycznych. Nie chcę być aresztowany jako szpieg w Islamskiej Republice Iranu. Poza tym jestem historykiem. Nie mam kwalifikacji do przeprowadzania badań medycznych czy chemicznych relikwii, a nawet dla uzyskania dostępu do nich potrzebuję pozwolenia Kapituły Kolońskiej, która preferuje ich kult, ale badania już niekoniecznie, chociaż wszystko wskazuje na autentyczność relikwii. Cóż, ale przynajmniej każdy może je zobaczyć. Fragmenty płótna i małe pudełko z kośćmi palców Mędrców jest eksponowane w skarbcu katedry i co roku, 6 stycznia, otwierane jest okno świątyni, w którym wystawiane są trzy czaszki. ■



# Zielonymi zgłoskami pisane

Pół wieku temu w czytelni poznańskiej Biblioteki Uniwersyteckiej leżała księga, do której wpisywali się studenci korzystający akurat z jej zasobów. Spośród typowych nazwisk, jakie pojawiały się na jej stronicach, takich jak choćby Kowalski czy Malinowski, co jakiś czas wyzierały nazwiska wybitne: William Szekspir, Albert Einstein albo Jonathan Swift. Zawsze zanotowane były zielonym długopisem. Zawsze małymi literkami. Dokładnie takimi samymi, jakimi pisał student polonistyki Stanisław Barańczak.

Ponoć do dziś, w książkach wypożyczanych z uczelnianej biblioteki znaleźć można naniesione przez młodego Barańczaka korekty. Bo poprawiał je zawsze, gdy tylko jakieś dostrzegł. Stanisław Barańczak rozpoczął studia polonistyczne na UAM w roku 1964 i jak twierdzą jego koledzy z roku, od razu zaczął uchodzić za geniusza. Jego siostra, Małgorzata Musierowicz, lubi mawiać, że miała ważki wkład w osiągnięcia jedyne go brata. Dokładniej opisała całą sprawę w swej małej autobiografii: *Alfabetu nauczyłam go już, gdy miał 4 lata. Używałam do tego celu niekonwencjonalnych pomocy naukowych – były to mianowicie piękne i długie, różowe dżdżownice-rosówki. Ustawiałam je patyczkiem w różne kształty i tą metodą poglądową nauczyłam braciszka wszystkich liter. Składać je nauczył się sam, tak, że jako pięcioletek czytał już biegle i chętnie. Czytał, czytał i czytał – i tak mu zostało. Uważam, że wielkie są moje zasługi dla Literatury Polskiej Wysokiej.(...) Pięcioletni Stasiulek, zabrany przeze mnie do szkoły, wprowadził panią Teclaff [surową nauczycielkę pisarki – przyp. autorki] w podziw, biorąc żywy udział w lekcji, czytając na ochotnika z czytanki i pisząc biegle na tablicy, co prawda pismem drukowanym.*<sup>1</sup> Dodać muszę, że z osobliwych źródeł pisanych, przechowywanych do dziś przez Małgorzatę Musierowicz, wynika, że jej młodszy braciszek bardzo szybko odkrył swe powołanie zawodowe. W jej cytowanej wyżej książce, znajdujemy bowiem zdjęcie króciutkiego liściku napisanego przez kilkuletniego Stasia nieco niepewnymi jeszcze, drukowanymi literami, w którym chłopiec stwierdza: *JESTEM GRZECZNY I PEWNO BĘDĘ POETĄ BO UMIEM RYMOVAC. PA PA, CAŁUSÓW 122. DO WIDZENIA. STAŚ.*<sup>2</sup>

## Szczeniak o dwa lata młodszy

A skoro już o listach pisanych przez przyszłego wielkiego poetę i tłumacza mowa, warto przytoczyć fragment innego, napisanego przez młodego Barańczaka do siostry na chwilę przed rozpoczęciem studiów. Możemy bowiem dzięki niemu dowiedzieć się czegoś o rodzinnych relacjach przyszłych geniuszy. *Psychopata przybył w piątek późnym wieczorem (gdybyś była siedziałby potem chyba do północy, bo już była 21), w towarzystwie tego z bródką – pisał Staszek w roku 1963 – Właściwie drzwi otworzyła Mama i musiała mu widocznie okazać swoją antypatię, mówiąc, że wyjechałaś, bo gdy chwilę później wyszedłem do niego na schody, był wprost niesamowicie wściekły. Ten drugi stał jak mumia i nie odezwał się ani razu w ciągu całej rozmowy. Nie chciałem rugać Psychopaty przy tym drugim, bo ja-*

*koś głupio mi było pod jego nieruchomym, mumiowatym spojrzeniem; natomiast powiedziałem mu (Psychopacie), żeby był tak łaskaw i postarał się – oczywiście tylko, gdy będzie miał czas i zechce się w ogóle pofatygować! – przynieść mi „Wilka stepowego”, którego to on podobno p o ż y c z y ł, a który jest mi w tej chwili niezbędnie potrzebny, gdyż piszę akurat referat na temat mistycyzmu we współczesnej prozie niemieckiej. Nic się nie zmieszał i obiecał przynieść książkę w najbliższym czasie. Nie wiem dlaczego nie wziął Simenona, chociaż mu to zaproponowałem; w ogóle sprawiał wrażenie, jakby chciał jak najprędzej odejść. W każdym razie teraz jest niedziela, godzina prawie druga, a jak dotąd go nie widać. Obiecuję Ci, że teraz – jeśli się w ogóle zjawi, bo może woli stracić Simenona i Jamesa, a zatrzymać sobie Hessego, Vercorsa i Cary’ego – że teraz załatwię sprawę definitywnie, nawet gdyby i tym razem przyszedł z tamtym Hindusem. Wczoraj dość długo debatowaliśmy z Mamą nad Twoim charakterem: Ty masz po prostu za wiele zaufa-*

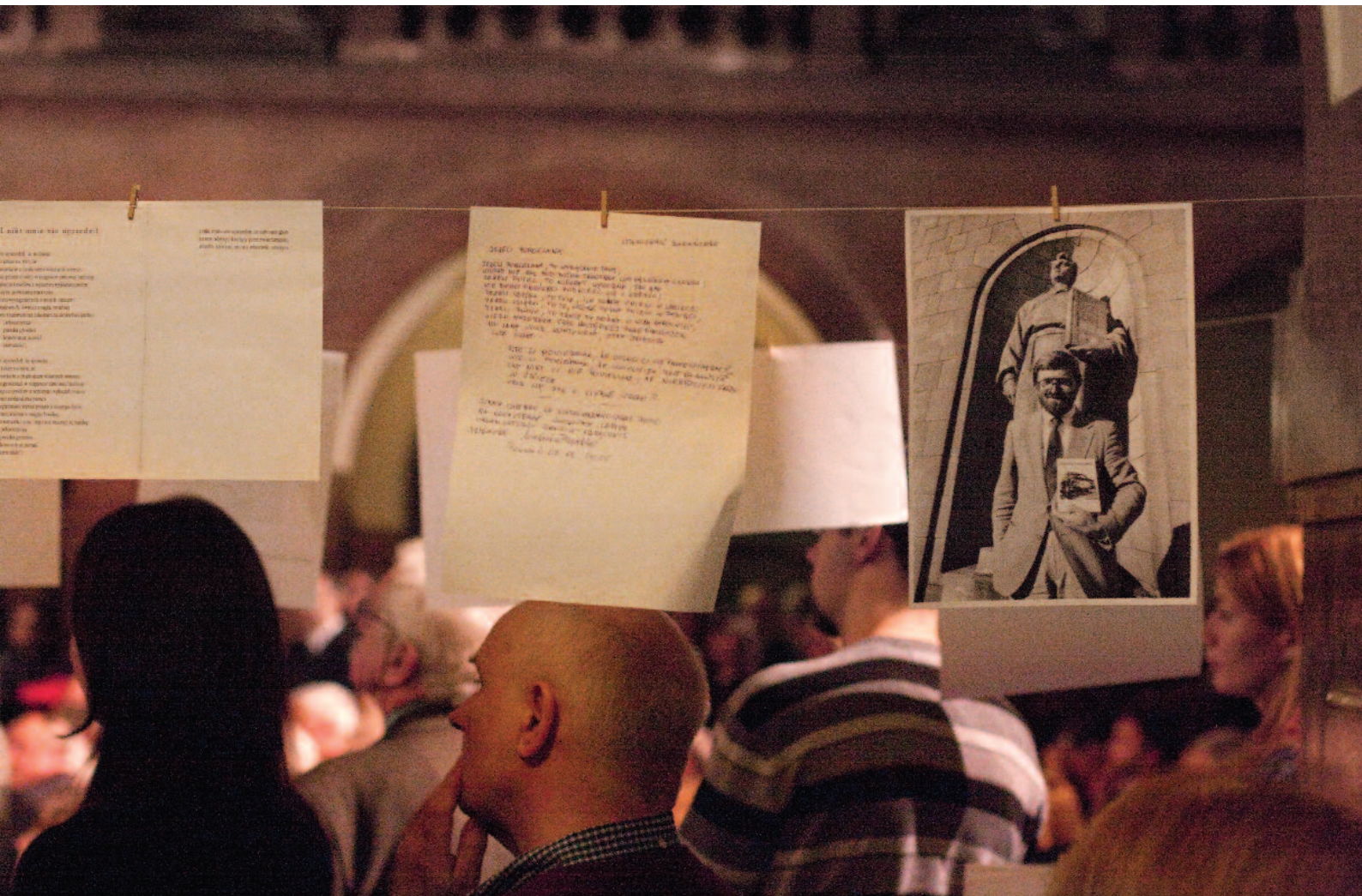
**Staszek Barańczak jawi się we wspomnieniach kolegów jako ten, który zawsze, wszystko co trzeba, miał przeczytane**

*nia do ludzi, których nawet nie znasz dobrze, zbyt wiele masz współczucia dla rozmaitych, dość przeciętnych typków, którzy twierdzą lub okazują, że są zakompleksieni czy zapłaci, czy co tam jeszcze innego. Wiem dokładnie co w tej chwili myślisz: jesteś zniecierpliwiona, że szczeniak młodszy od Ciebie o dwa lata, prawi Ci morały; ale niezależnie od tego, co o tym sądzisz, daję Ci słowo honoru, że te wszystkie drobne, smarkate duchowo sukinsynki, „nihilisci”, „filozofowie”, ten cały „świat artystyczny” jest Ciebie niewart.*<sup>3</sup> Pomińmy rozważania poety nad tym czy „smarkate duchowo sukinsynki” byli warci względów jego siostry czy nie, a skupmy się na książkach, o których młody Barańczak pisze w tak krótkim fragmencie, tak wiele. Bo przez przytaczanie książek wspominają Staszka także jego koledzy z roku.

## Od Beatlesów do Szekspira

Po pierwsze, Staszek Barańczak jawi się we wspomnieniach kolegów jako ten, który zawsze, wszystko co trzeba, miał przeczytane. A na studiach polonistycznych należało przeczytać ponad sto książek rocznie. Ponieważ koledzy Barań-





FOT. MACIEJ MĘCZYŃSKI

czak owej setki niestety nie pochłonęli, on chętnie opowiadał im treść każdego przeczytanego tytułu i nawet dokładał do streszczeń rozmaite spostrzeżenia przydatne później na zaliczeniach czy egzaminach. Przyjaciele młodego Barańczaka opowiadają, że wiele razy słuchali owych streszczeń i robili z nich notatki, siedząc w gabinecie dentystycznym mamy Staszka, pani Zofii Barańczak, gdy ta nie miała już pacjentów. Z uśmiechem dodawali też, że właściwie to bardziej studiowali u Barańczaka niż u swoich profesorów. W swoim studenckim pokoju (w rodzinnym mieszkaniu przy ul. Kościuszki) miał mnóstwo książek. Te które nie mieściły się na półkach były układane na podłodze i aby poruszać się po pomieszczeniu trzeba było chodzić „korytarzami” między nimi. Prócz książek miał też Barańczak trąbkę, na której grał. I sporą kolekcję płyt. A w tym m.in. płyty ukochanych Beatlesów, których piosenki z upodobaniem przekładał na polski i wyjaśniał później znajomym o czym opowiada tekst „She loves you” albo „Yesterday”. Nie imprezował. Był raczej domatorem. Dyktowane to było jednak nie tyle jego niechęcią do towarzysstwa, co problemami z błędniakiem. Chory błędnik ocalał go też od służby wojskowej.

## Teatr Ósmego Dnia

Lech Raczak, twórca Teatru Ósmego Dnia i przyjaciel Barańczaka z roku, opowiadał dziennikarzom, jak któregoś

dnia Staszek przyszedł na próbę i bardziej stwierdzając niż pytając, rzucił: „Może podrzucę wam teksty?” Podrzucił. Wkrótce został kierownikiem literackim, a pierwszy spektakl teatru, oparty o twórczość Mandelsztama i Achmatowej, skonstruowano z tekstów, które Barańczak osobiście przetłumaczył. Naturalnie w życiu młodego geniusza o zacięciu poetyckim nie mogło zabraknąć miłosnych uniesień. Ale opowiem o tym, jeszcze raz, słowami słynnej siostry pisarki: *Mama wydała stanowczy zakaz zawierania związków małżeńskich przed dyplomem* – zapisała w cytowanej tu publikacji Małgorzata Musierowicz – *więc Staś po prostu zrobił w rok dwa lata studiów, napisał wspaniałą pracę magisterską i już mógł się żenić z Anią. Wyprowadzili się do wynajętego pokoju w Puszczykówku.*<sup>4</sup> Lech Raczak natomiast, przedterminowy dyplom Barańczaka skomentował następująco: *Jako geniusz, szybciej skończył studia, ale brakło etatu na uczelni, więc dali go do biblioteki.*<sup>5</sup> Na szczęście na krótko. W 1973 roku obronił doktorat poświęcony twórczości Mirona Białoszewskiego, a w 1981 rozpoczął pracę na wydziale slawistyki Uniwersytetu Harvarda.

**Aleksandra Polewska**

<sup>1</sup> Małgorzata Musierowicz, „Tym razem serio”, Akapit Press, Łódź 1994

<sup>2</sup> Małgorzata Musierowicz, „Tym razem serio”, Akapit Press, Łódź 1994

<sup>3</sup> Małgorzata Musierowicz, „Tym razem serio”, Akapit Press, Łódź 1994

<sup>4</sup> Małgorzata Musierowicz, „Tym razem serio”, Akapit Press, Łódź 1994

<sup>5</sup> Marcin Kącki, „Poznań”, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2017





FOT. ŁUKASZ WOŻNY